

poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

BERNARD SZTATLER

O 10 LAT MĄDRZEJSI

Trudno pisać o Festiwalu. Kto nie był w Budapeszcie w pamiętne dni 14 — 28 sierpnia, kto zna przebieg Festiwalu z prasy, sprawozdań, opowiadań ten zrozumie, ale nie odczuje w pełni, doniosłości, wagi, potęgi tej wspaniałej imprezy.

Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów był zlotem 10.000 młodych przyjaciół ze wszystkich zakątków ziemi, przyjaciół o różnych kolorach skóry, mówiących różnymi językami, przyjaciół, którzy nie znali swoich imion i nazwisk, zawodów ani wieku, wykształcenia ani pochodzenia, ale przyjaciół — przyjaciół na śmierć i życie, zespolonych nierozdzielnie w walce o wolność i pokój. Wspólnymi więzami wspólnych dążeń, wspólnej walki — walki o pokój. Tę przyjaźń prawdziwą, szczerą i serdeczną odczuwało się każdego dnia, o każdej godzinie, na każdym kroku. Przez dwa tygodnie każdy zakątek Budapesztu dyszał potężną siłą młodzieńczego entuzjazmu, międzynarodowej solidarności pracującej i uczącej się młodzieży, w walce o swoje prawa, w walce przeciwko wojnie.

Festiwal pokoju raz jeszcze pokazał, że postępową młodzież całego świata, że wielomilionowe rzesze młodzieży robotniczej i chłopskiej, że milionowe rzesze młodej inteligencji są niezłomną częścią potężnego obozu demokracji i pokoju, obozu mas pracujących, obozu któremu przewodzi Kraj Rad i kraje demokracji ludowej. Kto był na Festiwalu, ten czuł i rozumiał, że nie ma takiej siły, która potrafiłaby, przeciwstawić się woli milionów prostych ludzi, pragnących pracować, uczyć się, żyć wolnym życiem. Im głębsza jest ta świadomość i im szersze obejmuje ona masy, tym silniejsza i tym bardziej skuteczna staje się walka ludów świata przeciwko zaborcom i ciemiężczyłom, wyzyskiwaczom i

podlegaczom wojennym, przeciwko międzynarodowemu imperializmowi.

W Festiwalu uczestniczyła pracująca i ucząca się młodzież Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowych, pierwsi budowniczości i żołnierze pokoju i demokracji. W Festiwalu uczestniczyli młodzi robotnicy, chłopcy i studenci kilkudziesięciu krajów kapitalistycznych, kolonialnych i półkolonialnych, młodzież walcząca nieraz z bronią w ręku ze sztywnymi rządami i z obcym imperializmem o prawo do pracy i nauki, o wolność narodową i społeczną, o pokój.

Było takie jedno słowo, które w czasie Festiwalu jak iskra wzniesło pożar entuzjazmu w umysłach i sercach tysięcy rzesz młodzieży. Wypowiedziane cicho w jednym języku niby tysiącokrotnym echem odbijało się w każdym większym skupisku, skandowane we wszystkich prawie językach świata: Mir, paix, peace, pace, kekke, pokój!

Było takie imię, które z miłością i wiarą, z dumą i nadzieją wypowiedziane było przez uczestników Festiwalu, dziewczęta i chłopcy różnych ras i narodowości, różnych wyznań i religii, by wybuchnąć nagłe z młodzieńczych piersi jak płomień potężny, niosący ciepło i światło prostym ludziom całego świata, niosący strach i grozę ciemiężcom i wyzyskiwaczom, imię uosabiające ideę pokoju, walkę o pokój, postęp, imię jednakowo brzmiało we wszystkich językach i narzeczeniach: Stalin.

Młodzież dzisiejsza jest o dziesięć lat mądrzejsza od młodzieży r. 1939. Młodzież dzisiejsza, demokratyczna młodzież świata połowy dwudziestego stulecia widzi przed sobą jasny i wyraźny wspólny cel, wspólne zadania. Idea międzynarodowej solidarności prostych ludzi, idea która zrodziła Światową Federację Młodzieży Demokratycznej i Międzynarodowy Związek studentów, idea, która wypełniła treścią Festiwal — ta idea z każdym dniem wzmacniana pokojową polityką Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej i cementowana krwią ofiar imperializmu — zapuściła głęboko korzenie w sercach i umysłach młodzieży całego świata.

Student medycyny — Anglik wręcza lekarstwa i narzędzia chirurgiczne partyzantowi greckiemu.

Grupa młodzieży i studentów francuskich i wietnamskich maszeruje trzymając się przyjacielsko za ręce i wspólnie wznosi okrzyki: „Pokój dla Wietnamu! Wolność dla Francji!“

Na jednym z najpiękniejszych placów Budapesztu, na Placu Zwycięstwa przy świetle lampionów i reflektorów zwarty krag Murzynów, Amerykan, Anglików i Francuzów skanduje Stalin, — Sta — lin.

Ze statku wiozącego po Dunaju wielonarodową rodzinę młodzieży bije ku niebu pieśń: „Naprzód młodzieży świata!“ Wszystkie twarze zwrócone są ku górze Gellert. Wszystkie oczy patrzą na stojący na jej szczycie, mieniący się kolorami

sztucznych ogni, wspaniały majestatem pomnik wdzięczności Armii Radzieckiej.

Tak. Rok 1939 nie powtórzy się nigdy. Dzisiejsza młodzież jest mądrzejsza o całe dziesięć lat... Imperialiści, wrogowie ludzkości, podlegacze do wojny zdają sobie z tego sprawę.

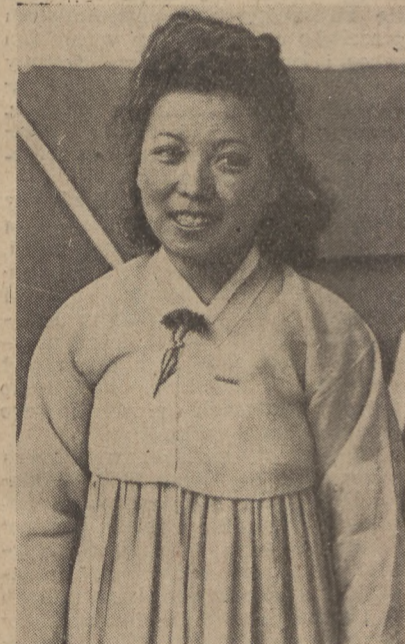
Imperialiści rozumieją, że studenci, którzy reprezentowali na Festiwalu 3,5 mil. swoich kolegów zrzeszonych w MZS nie chcą i nigdy nie zechcą służyć swojej wiedzy, swoim wykształceniem, wojnie przeciwko ZSRR i krajom demokracji ludowej. „Chcemy nauki, co pragniemy pokoju! Chcemy pokoju, by wolnym był świat!“

głosi hymn Międzynarodowego Związku

solidarności w walce przeciw imperialistycznemu wyzyskowi z masami pracującymi w krajach kapitalistycznych, udział w pracy narodów nad budownictwem pełnego szczęścia i dobrobytu ludzi pracy, udział w walce mas pracujących przeciw niedobitkom kapitalizmu, o sprawiedliwy ustój, o socjalizm, w krajach demokracji ludowej.

Gwarancją tego — wielki wkład studentów w Festiwalu pokoju, gwarancją tego, przysięga złożona w dniu zamknięcia Festiwalu.

Kiedy mówi się o Festiwalu nie można nie wspomnieć serdecznej gorącej przyjaźni jaką okazała młodzież i cały naród węgierski, a szcze-



Delegatka Wolnej Korei (Wszystkie zdjęcia z Festiwalu — fot. Z Czajkowski)



Dzień Święta Chleba — młodzież węgierska przybyła na Festiwal z plonami swej pracy.

ku Studentów, Związku postępowej młodej inteligencji całego świata.

Odwieczne nadzieje i odwieczny oręż burżuazji: wbijanie klina między młodą inteligencją i młodzieżą pracującą, przeciwstawianie ich interesów i dążeń, zawiodło dzisiaj na całej linii, zawiódło w skali międzynarodowej. Dowodem tego jest trzyletnia działalność MZS.

Festiwal raz jeszcze zadał kłam rzekomej rozbieżności interesów studentów i młodzieży. Festiwal raz jeszcze w sposób jaskrawy udowodnił, że wspólny jest cel, wspólna jest droga i walka pracującej, uczącej się i studiującej młodzieży całego świata: walka o pokój, o narodową niezawisłość ludów, o demokrację, o lepszą przyszłość. Wspólna jest dla tej młodzieży głęboka miłość i przyjaźń dla mas pracujących, bojowników pokoju, wspólna i groźna jest jej nienawiść do imperialistów i faszystów — heroldów i nosicieli wojny, katów i ciemiężców narodów.

I nie już nie jest w stanie rozzerwać tej naturalnej więzi postępowych studentów i młodzieży, studentów i mas pracujących całego świata.

Młodzi chemicy i fizycy krajów kapitalistycznych nie będą ulepszać bomb atomowych dla niszczenia ludzkości, tak jak nie będą ich produkować młodzi robotnicy tych krajów.

Młodzi lekarze i bakteriologowie nie będą hodować bakterii przeznaczonych na zgubę ludzkości, młodzi nauczyciele nie będą zaszczeptać w umysłach dzieci idei niewiary i wstecznicstwa. Młoda inteligencja będzie uczyć się i pracować dla pokoju, dla szczęścia swoich narodów, dla szczęścia całej ludzkości.

Gwarancją tego — udział studentów w walce o pokój, przodownictwo studentów w walce narodowo-wyzwoleńczej wielu ludów kolonialnych,

gólnie mieszkańcy Budapesztu uczestnikom Festiwalu.

I nikt z uczestników Festiwalu nigdy chyba nie zapomni powrotnej drogi z defilady w Ujpeszt, kiedy to nie było na ulicy czy w oknach domów człowieka, który by odprowadził obojętnym spojrzeniem autobusy wiozące rozentuzjazmowaną młodzież. Ten entuzjazm był obustronny. Las żyłastych, spracowanych, robotniczych pięści na ulicach robotniczego przedmieścia Budapesztu Ujpeszt; Chusteczki, którymi powiewały, a potem ocierały sobie zafawione czy siwe zgarbione staruszki; Rece, dziesiątki tysięcy rąk wyciągających się ku oknom autobusów aby dotknąć chociaż, jeśli nie uściskać, ręki uczestnika Festiwalu — młodego żołnierza pokoju...

Nie! Tego nie można zapomnieć.

Nie można zapomnieć Budapesztu z sierpnia 1949 r., miasta młodości i wiary. Nie można zapomnieć tej młodzieży; która nie zna różnic ras, wyznań, narodowości, która rozumie się mimo, że mówi w różnych językach, której myśli i uczucia idą w jednym kierunku, która we wspólnym kole śpiewa i tańczy na ulicach i placach Budapesztu, która w jednym szeregu walczy i będzie walczyć aż do zwycięstwa o swoją ideę, o swoje prawa.

Festiwal powiał grozą na wrogów pokoju. Festiwal otworzył oczy niedowiarkom, Festiwal natchnął wiarę zwątpionych, Festiwal umocnił jeszcze silnych.

Festiwal był zwycięstwem młodzieńczej radości życia. Festiwal był radością bliskiego i pewnego zwycięstwa.

I taki na zawsze pozostanie w mojej pamięci: młodzieży, radosny, rozśpiewany, roztańczony, a zarazem groźny, zwycięski — FESTIVAL POKOJU.

DRUGA STRONA MEDALU

Orzeczenie Sądu Najwyższego

W obszernym omówieniu wyników ankiety rozpisanej przez nas w ub.r. w sprawie pracy zarobkowej studentów — apelowaliśmy do władz, urzędów, instytucji i przedsiębiorstw o jak najczelniejsze traktowanie podań studentów o urlopy egzaminacyjne, opartych na znanym okólniku Premiera w tej sprawie. Ponadto w szeregu konkretnych wypadków interweniowaliśmy, uzyskując urlopy dla naszych korespondentów. Przez cały rok bieżący będziemy nadal walczyć o pełną realizację prawa studentów do płatnych urlopów egzaminacyjnych. Dziś chcemy jednak zwrócić uwagę naszych czytelników, że problem ten nie jest taki prosty, jak by się mogło wydawać. Innymi słowy: chcemy obejrzeć tzw. „drugą stronę medalu“.

Rzecz dzieje się w Katowicach. Pewien student jest pracownikiem umysłowym Katowickiej Centrali Zaostrzenia Hutniczego; w dniu 13 czerwca 1948 r. wnosł podanie do dyrekcji, prosząc o niezwłoczny urlop, potrzebny mu do złożenia egzaminów. Nie czekając na odpowiedź przestaje przychodzić do pracy. Po 14 dniach nieobecności Naczelna Dyrekcja i Rada Zakładowa przedsiębiorstwa z dniem 25 czerwca postanawiają zwolnić z pracy owego studenta. Wynagrodzenie za pracę zostaje mu wypłacone do dnia, w którym przestał pracować. Przeciwnie takiemu załatwieniu sprawy student wystąpił na drogę sądową, żądając wynagrodzenia do końca czerwca oraz trzymiesięcznego odszkodowania. W dniu 9 kwietnia

1949 r. sprawa dotarła do Sądu Najwyższego, który odrzucił roszczenia studenta, ustalając przy tym między innymi co następuje: „Zaskarżony wyrok ułata, że powód, wniósłszy podanie o urlop nie stał się do pracy w ciągu dni 14 i nie interesował się losami swego podania, chociaż mieszkając w tej samej miejscowości, w której znajdował się (dokończenie na str. 3)

Dwa podwórca wielkiego domu akademickiego przy Pl. Narutowicza w Warszawie zajmują warsztaty reperacyjne P.K.S. Szanujemy w pełni pracę warsztatowców, ale uważamy, że warok maszyn i łoskot roboty nie sprzyjają umysłowej pracy studentów. I dlatego na progu nowego roku szkolnego pytamy: czy naprawdę nie można znaleźć innego miejsca dla PKS-u?

Dziesięć lat po wybuchu wojny

MINĘŁO już dziesięć lat od upalnych dni wrześniowych, w które kilkunastu „zimna wojna” z faszyzmem zmieniła się w stan brutalnej, nieprzebiegającej w środkach agresji faszyzmu na narody Europy.

„Dzisiaj po upływie 10 lat od tych tragicznych wydarzeń — pisze Bolesław Bierut w ostatnim numerze „Nowych Drog” — nagromadziło się wiele dokumentów z rozbitych tajnych archiwów nowoczesnych kancelarii dyplomatycznych. Rzucają one dostatecznie jaskrawe światło na zasadnicze tendencje ówczesnej polityki zachodnio-europejskich rządów imperialistycznych, jak i na sprzeczny z interesami narodu ówczesnego rządu obszarniczko-kapitalistycznego, która doprowadziła do katastrofy wrześniowej.”

Zbiór takich dokumentów sporządzony został ostatnio przez radzieckie M.S.Z. i opublikowany także w języku polskim (1). Lektura ich jest niezwykle pouczająca. W tajnej korespondencji dyplomatycznej, w protokołach z poufnych konferencji, w raportach ambasadorów dla swych rządów — nie używa się przecież wyświechtanych frazesów, mających mydlić oczy narodom, rzadko się w ogóle o narodach wspomina. Tu mówi się bez ostrości, jasno: o co właściwie chodzi, tu — miejscami — naga prawda o głębokim zakłamaniu polityków burżuazyjnych występuje może jaskrawiej, bardziej plastycznie, niż w wywodach uczonych. I dlatego lektura ta jest tak bardzo pouczająca. A oto kilka refleksji, które nasuwa.

1. Utało się w pewnych kołach przekonanie, że państwa zachodnie musiały zgodzić się na Monachium, aby zabezpieczyć sobie pewien czas na przygotowanie się do decydującej rozgrywki: wojny. Nic bardziej fałszywego! Kapitaliści nigdy nie występowali ani nie mieli zamiaru występować przeciwko faszyzmowi. W pewnej rozmowie w Obersalzbergu, 19.XI.1937, Hitler powiada do angielskiego ministra, lorda Halifaxa (z czym Halifax godził się w dalszym toku rozmowy): „Mówi się wciąż, że jeżeli nie nastąpi to czy owo, Europa pójdzie ku katastrofie. Jedyną katastrofą jest bolszewizm. Wszystko poza tym daje się uregulować!” (Str. 38 i 39 t. I. cyt. „Dokumenty”). A oto co o rozmowie z jednym z najbliższych doradców Chamberlaina — Sir Horacym Wilsnem, przeprowadzonej w dn. 3 sierpnia 1939, donosi swemu rządowi ambasador niemiecki w Londynie (rozmowa dotyczy wszczęcia oficjalnych rokowań anglo-niemieckich): „...niepokój, że (wskutek tego) ucierpieć może polityka okrażenia, jest, jak mi się wydaje, na drugim planie; przeważało tu poczucie, że nawiązanie w ciągu ostatnich miesięcy kontakty z innymi państwami są wobec prawdziwego porozumienia z Niemcami jedyne środki pomocnicze, które odpadną, gdy tylko zostanie rzeczywiście osiągnięty jedyny ważny i godny wysiłek cel — pojechanie z Niemcami!” (t. II s. 119.)

Oto jest prawdziwe stanowisko burżuazji angielskiej w latach poprzedzających wybuch II wojny: katastrofa — to bolszewizm, cel: pojednanie z Niemcami!

2. Stanowisko narodów tzw. „Wspólnoty Brytyjskiej” nie pokrywa się oczywiście ze stanowiskiem klasy rządzącej. Ambasador brytyjski w Berlinie, Henderson, oświadczył Hitlerowi w dniu 3.III.1938: „...obecny rząd angielski posiada wielkie zrozumienie dla realnych faktów. Chamberlain sam wziął na siebie kierowanie narodem, zamiast iść na pasku narodu.” (t. I s. 52).

3. Burżuazja (przed wszystkim angielska, ale także np. polska) przekładała kolejne zwycięstwa Niemiec nad skorzystanie z pomocy Związku Radzieckiego. Oto jak referuje swemu rządowi poseł Czechosłowacji w Londynie — Masaryk — stanowisko podsekretarza stanu w Foreign Office — Cadogana (kwiecień 1938): „...Wielki brak zaufania do Rosji i niewiara, by mogła ona skutecznie ingerować poza zasięgiem swoich granic” (t. I s. 97). A oto co w maju tegoż roku donosi swemu rządowi ambasador polski w Paryżu — Julian Łukasiewicz: „...Dołączyłem wreszcie, że dla uniknięcia nieporozumień i niejasności muszę stwierdzić, iż w rozmowach gen. Gamelina z Marszałkiem Smigłym-Ry-

dziem sprawa ewentualnej pomocy materialnej i surowcowej ze strony Rosji Sowieckiej była poruszana przez gen. Gamelina, że jednak marszałek Smigły-Rydz wykluczał z dyskusji jakiekolwiek rozmowy czy dyskusje na ten temat, nie ma więc na co się powoływać” (t. I str. 110). Potwierdza to słowa Hitlera: Jedyną katastrofą jest bolszewizm!!!

4. Nienawidził do Związku Radzieckiego — innymi słowy — strach przed rewolucją był tak wielki, że jeszcze w sierpniu 1938 roku możliwe były nawet takie oto rozmowy między ambasadorem polskim w Berlinie — Lipskim a... feldmarszałkiem Goeringiem (cyt. z raportu Lipskiego): „...Goering powiedział, iż w dniach najbliższych chciałby ze mną dłuższą porozmawiać i rozważyć przy tym, oczywiście jak zazwyczaj poufnie i nieurzędowo — możliwości dalszego zbliżenia polsko-niemieckiego w niektórych dziedzinach. Zacytował przykładowo sprawę zaprzestania wzajemnej akcji szpiegowskiej, dalej pewną wymianę informacji na temat sytuacji rosyjskiej i czeskiej. Odnośnie do sprawy rosyjskiej zaznaczył ogólnikowo, iż zagadnienie to po załatwie-

niu sprawy czeskiej stanie się aktualne. Powrócił do swej myśli, iż w razie konfliktu z Niemcami mogłyby pozostać neutralne, nie dając pomocy Polsce. Zaprzeczył pogłoskom, jakoby Niemcy chcieli iść na Ukrainę, podkreślając, iż zainteresowanie Rzeszy koncentruje się przede wszystkim w położeniu (resursy akcji bolszewickiej). Natomiast Polska — jego zdaniem — może mieć pewne interesy bezpośrednio w Rosji, np. na Ukrainie.” (t. I str. 142)

5. Jedynie Związek Radziecki od początku konsekwentnie gotów był walczyć z faszyzmem. Oto fragm. ent oświadczenia Litwinowa, złożonego w prasie w marcu 1938 roku: „Jedną z jego (rządu radzieckiego) irracjonalnych oświadczeń, iż jest on ze swej strony tak samo jak dawniej gotów wziąć (dokończenie na str. 6-tej)

(1) Ministerstwo Spraw Zagranicznych ZSRR: „Dokumenty i materiały z przednia drugiej wojny światowej” Tom I, XI.1937-1938 (Z archiwum niemieckiego MSZ), tom II, 1938 — 1939 (Archiwum Dirksena) — „Książka i Wiedza”, str. 302-324.



Wuj Sam rozdaje kości swym pieskom...

JERZY JEMIOŁOWSKI

„Il Tedesco” pisze...

TYTUŁ tego artykułu zapowiada czytelnikowi, zorientowanemu w wydarzeniach politycznych, co będzie jego tematem. Zanim jednak omówimy właściwy przedmiot naszych rozważań: zmontowany z insynuacji i fałszywych list Piusa XII do biskupów polskich — zajmijmy się przez chwilę jego okolicznościami, spróbujmy uplasować go na właściwym tle historycznym.

1 września 1949 minęła dziesiąta rocznica najazdu watah hitlerowskich na Polskę. W dniu tym w całym naszym kraju i we wszystkich państwach świata odbyły się manifestacje przeciwwojenne pod mobilizującą całą ludzką hasłem: „Już nigdy!” W dniu tym rozpoczął się w Warszawie kongres zjednoczeniowy

papieża ani słowa potępienia dla zbrodniarzy faszystowskich, ani słowa oburzenia i wstępu do koncepcji filozoficznych i politycznych, które do zbrodni doprowadziły. Dopiero po kilku dniach z przemówienia radiowego do katolików niemieckich okazało się, że koncepcje te są papieżowi i dziś jeszcze bardzo bliskie...

Kierowany zasadą „wyższej jedności” swej polityki, „Il Tedesco” pisze za to:

— o rzekomych prześladowaniach kościoła w Polsce Ludowej i trudnościach w wykonywaniu praktyk religijnych — choć wie każde dziecko, że kościoły cieszą się pełną swobodą kultu religijnego, że rząd Polski Ludowej udziela dotacji na odbudowę kościołów (między innymi ostatnio na katedrę morską w Gdańsku i wiele zabytkowych kościołów warszawskich, zniszczonych przez miłych sercu papieża faszystów niemieckich), że kościoły polskie codziennie bez przeszkód otwarte są dla wiernych;

— o zamykaniu stowarzyszeń katolickich i instytucji zakonnych — gdy fakty mówią niezbitnie, że ilość zakonów i ich członków w Polsce Ludowej nie zmalała lecz wzrosła w porównaniu z r. 1939, mimo zmniejszenia się ludności kraju;

— o zakazie nauki religii w szkołach — gdy naukę tę pobierają setki tysięcy dzieci;

— o przeszkodach stawianych jakoby przez cenzurę wydawnictwom katolickim, — gdy w rzeczywistości w Polsce regularnie wychodzą aż 62 periodyki katolickie (więcej niż w państwach „raju atlantyckiego”) i gdy korzystają one z pełnej swobody w wypowiedziach na tematy wiary;

— o uniemożliwieniu korespondencji między Watykanem a biskupami polskimi — gdy w rzeczywistości listy nie podlegają w Polsce

żadnej cenzurze, a poczta polska nie prowadzi wykazów „wiernych” i „niewiernych” obywateli...

Odrobina prawdy znajduje się dopiero w twierdzeniu papieża o podejmowaniu przez niego wysiłków pokojowych w r. 1939. Ale i tutaj jest tylko część prawdy. Bo „Il Tedesco” nie dodaje, że za pierwszym razem, 13 czerwca 1939, w odrędnym przekazanym Mościckiemu przez nuncjusza Cortesini zalecał on rządowi sanacyjnemu przyjęcie żądań Hitlera, odstąpienie Gdańska i „korytarza” oraz wstrzymanie ataków prasy polskiej na Niemcy. Nie mówi też nic o tym, że 3 maja i 31 sierpnia (!) tegoż roku w orędziach pokojowych wyzywał zainteresowane rządy do ugody z III Rzeszą.

Było w r. 1939 jeszcze jedno wystąpienie papieża do Watykanu: 22 września oficjalny organ papieża „Osservatore Romano” przedrukował z faszystowskiego dziennika „Popolo d'Italia” artykuł nakładający Anglii i Francji do zawarcia pokoju z Hitlerem — na zasadzie uznania jego podbojów. Było to w ostatniej fazie wojny polsko-niemieckiej, gdy pękła Warszawa, gdy ginęli ostatni obrońcy Helu... Takie to „wysiłki pokojowe” przypomina papież Polakom w dziesiątą rocznicę wojny!

Można teraz zapytać dlaczego papież mianujący się zastępcą Chrystusa na ziemi i następcą Piotra na stolicy apostołowej wydobywa z zimskiego swego arsenału argument kłamstwa, tak odległy od polskiej etyki, tak daleki od głoszonych ideałów chrześcijaństwa? — Odpowiedź jest prosta: dla reakcyjnych celów politycznych, nie mających z religią nic wspólnego!

Nie pierwszy to w dziejach Watykanu wypadek tak jaskrawego przedłożenia wstecznych racji świeckiej polityki papieża, idącej tym razem na pasku międzynarodowego kapitału — nad dobro religii i wiary.



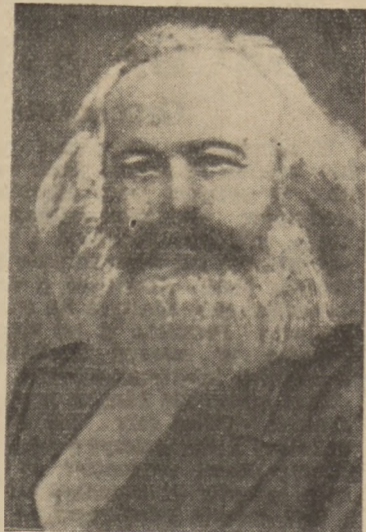
(Rys. S. Brzozowski)

polskich organizacji kombatanckich, a jego uczestnicy — katolicy księża — patrioci walczący w czasie okupacji z zaborcą — przyjęci zostali w Belwederze przez Prezydenta Rzeczypospolitej na audycję, utrzymanej w duchu zaufania i życzliwości.

Lecz tego samego dnia, 1 września 1949, papież Pius XII, zwany w katolickich Włoszech — „Il Tedesco” (tj. Niemiec, niemiecki papież) ogłosił w rocznicę wybuchu wojny list do episkopatu polskiego, przedstawiający kłamliwie sytuację kościoła w Polsce. W kilka dni potem, w 10 rocznicę bombardowania kościołów na wsiach i w miastach Polski papież wygłosił przez radio przemówienie w języku niemieckim z okazji kongresu katolików niemieckich w Bochum. Tematem przemówienia, oprócz zwykłych już zapewnień „ojcowskiej życzliwości” dla „drogich synów i córek Niemiec”, były problemy społeczne: pogrobowcem hitleryzmu zalecił papież program, polegający na wytworzeniu „wyższej jedności” pracodawców i robotników.

Istotnie, jakaś „wyższa jedność” łączy przeciwpolskie i przeciwłudowe insynuacje listu do biskupów polskich z popartym dostojęstwem najwyższej władzy kościelnej hołubieniem „zblakanych” hitlerowskich owieczek.

Ta sama zasada „wyższej jedności” reakcyjnej ziemskiej polityki papieża kazała „niemieckiemu papieżowi” w 10-ą rocznicę zbrodni rozpetania wojny — nie wspomnieć ani słowem o tym że męczeńską, niewinną śmierć z rąk dzisiejszych watykańskich „podopiecznych” poniosły w niej miliony członków kościoła katolickiego, — kazała mu przemilczeć nazwę sił, które wojnę rozpoczęły i prowadziły z zaprzeczeniem wszelkich praw boskich i ludzkich. Na kartach papieskiego listu nie znajdujemy wyrazów „Oświęcim”, „Majdanek”, „komory gazowe” i „krematoria” — choć w hitlerowskich obozach zginęły miliony Polaków, w tym również wielu katolickich księży. Nie znajdujemy u



Londyn 31 stycznia 1850 r.

CHCE przypominie anegdotę chińską, opowiedzianą przez misjonarza niemieckiego Gützlaffa. Przeludnienie kraju (Chin), wolno lecz stale zwiększające się, już od dawna stwarzało coraz trudniejsze warunki przetrwania większości narodu. Wtedy przybyli Anglicy i zmusili Chiny, do otwarcia 5 portów dla handlu. Tysiące statków angielskich i amerykańskich wzięło kurs na Chiny, które w krótkim czasie zalane zostały maszynami angielskimi i amerykańskimi. Przemysł chiński, oparty na manufakturze, upadł na skutek konkurencji maszynowej. Niewzruszone Imperium Niebiańskie wpadło w kryzys gospodarczy. Podatków nie płacono, państwo znalazło się nad brzegiem przepaści, ludność popadła w nędzę, zbuntowała się, przesta-

KAROL MARKS przewidział ludowe CHINY



chińska dorównuje filozofii heglowskiej.

ła uznawać mandarynów imperialnych i bonów Fohi. Kraj doszedł do skrajnej nędzy... Wśród zbuntowanych plebejuszy spozstrzegł Gützlaff ludzi, którzy ujawniali bogactwo jednych i nędzę drugich, którzy żądali i należali podziału własności aż do zniesienia własności prywatnej. Gdy pan Gützlaff po 20-letniej nieobecności powrócił między cywilizowanych Europejczyków, usłyszał słowo socjalizm i zainteresowany zapytał, co ono oznacza. Po otrzymaniu wyjaśnienia wykrzyknął z przerażeniem: „Nie mogę więc uciec przed tą szkodliwą teorią? Od dłuższego czasu te same teorie są wygłaszane w Chinach przez licznych przedstawicieli plebsu.”

Socjalizm chiński z pewnością dorówna socjalizmowi europejskiemu, tak samo, jak filozofia

Na uwagę jednak zasługuje fakt, że niewzruszone i najstarsze imperium świata, na skutek bali bawelny burżuazji angielskiej, w ciągu ośmiu lat znalazło się w przeddzień rewolucji społecznej, która z całą pewnością odegra pierwszorzędą rolę dla rozwoju cywilizacji. Gdy nasi reakcyjni Europejczycy, w swej niedalekiej przyszłości przez Azję dotrą wreszcie do muru chińskiego, do bram, które prowadzą do jaskini prymitywnej reakcji i prymitywnego konserwatyzmu, któż wie, czy nie ujrzą tam następującego napisu:

REPUBLIQUE CHINOISE
Liberté, égalité, fraternité.
Karol Marks
„Neue Rheinische Revue”.



Z prasy: Tito otrzymał pożyczkę amerykańską.

Trzydzieści srebrników. (rys. Kukryniksy)

DROGA ZDRAJCÓW

W rok po zdemaskowaniu nacjonalistycznej bandy jugosłowiańskiej Tito, Kardela, Rankowicza, Džilasa i spółki — wyjaśniła się w pełni istota ich zdrady. Nacjonalistyczna klika, brnąc coraz dalej, stoczyła się w bagno faszyzmu. Ludowi jugosłowiańskiemu narzucono siłą ustrój wrógi jego najżywniejszym interesom, o charakterze zdecydowanie antydemokratycznym, wcielonym w życie poprzez bezwzględny, zbrodniczy system policjacji.

Jaka jest bowiem sytuacja w Jugosławii?

W dziedzinie polityki zagranicznej Jugosławia coraz bardziej uzależnia się od Stanów Zjednoczonych. I nie pomogą tu żadne wykrętne i obłudne frazesy deklamowane przez Tito i jego policyjną klikę o rzekomej obronie suwerenności kraju. Judaszowe srebrniki — 20 milionów dolarów pożyczki amerykańskiej, eksport metali kolorowych i surowców do państw paktu atlantyckiego przy równoczesnym głodzeniu robotników jugosłowiańskich i ich dzieci, świadczą dobitnie o zaprzędaniu Jugosławii przez klikę Tito amerykańskiemu kapitałowi.

Równocześnie oficjalna prasa jugosłowiańska i faszystowscy władcy Jugosławii zachylają się od wroglej, pełnej oszczerstw kampanii przeciw Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej, a audycje jugosłowiańskiego radia trudno już dziś odróżnić od „głosów” Ameryki, BBC czy Hiszpanii gen. Franco. Postępuje się tak w kraju, w którym rządząca partia nosi do dziś nazwę „komunistyczną”.

Walczącemu ludowi greckiemu wymierza się cios w plecy. Nie różni się to już całkiem od stosunku np. Turcji do Grecji. Stosunek titojskiej Jugosławii do Albanii jest stosunkiem drapieżnego państwa imperialistycznego do upatrzonyj zdobyczy.

Planuje się i prowadzi zdradziecką robotę szpiegowską w krajach demokracji ludowej. Szykuje się zamachy na życie członków rządu w krajach budujących socjalizm (Węgry). I już tylko te fakty świadczą, że titojska Jugosławia wiąże się świadomie i to coraz bardziej świadomie z obzem reakcji, faszyzmu i wojny.

Również w dziedzinie polityki wewnętrznej titojski zdradcy odkryli swe faszystowskie oblicze. Władza państwowa i tzw. „Komunistyczna” Partia Jugosławii stały się w rękach Rankowicza aparatem policyjnym do tłumienia wolności-

wych dążeń ludu, do jego eksploatacji w interesie obcego kapitału. Wiernych marksizmowi-leninizmowi komunistów tropi się bezustannie, wręca do więzień, prześladowa i poddaje torturom. Metody gestapoowskie stosowane są przez klikę jugosłowiańską z faszystowskim okrucieństwem. Do więzień wręca się strajkujących i protestujących przeciwko coraz gorszym warunkom pracy i życia robotników. Kredyty amerykańskie przynoszą ludowi jugosłowiańskiemu nędzę i niewolę, paraliżują rozwój krajowego przemysłu. Kapitał przekształca Jugosławie w kraj kolonialny.

Państwowy sektor gospodarczy przestał być własnością narodu, a stał się własnością rządzącej kliki. Wpływy kapitału prywatnego rozszerzają się coraz bardziej. Na wsi przewagę uzyskują elementy kulackie. Nie dziwi nas to, jeżeli przypomni sobie, że Tito oświadczył niedawno, iż „kulakami” są ci tylko którzy występują przeciwko jego zdradzieckim rządóm.

Zjemy w czasach, w których jedna tylko przebiegła linia podziału. Dzieli ona ludzkostwo na podlegaczy wojennych i zwolenników pokoju. Ta sama linia dzieli ludzkostwo na pogrobowców faszyzmu, agentów anglosaskiego imperializmu — i budowniczych nowego jutra, bojowników socjalizmu. Ta sama linia dzieli ludzkostwo na przyjaciół i wrogów Związku Radzieckiego. Nie ma innej linii podziału. Stosunek do Związku Radzieckiego, niezłomnego bastionu pokoju i postępu, określa stanowisko z tej czy przeciwnej strony barykady.

Dlatego też klika titojska, zrobiwszy pierwszy krok na drodze zdrady, musiała się stoczyć w bagno faszyzmu.

Atę lud Jugosławii dość ma politycznych rządów Tito i Rankowicza. W ogniu walki przeciw klicie zdradcy, przeciw ukisowi i eksploatacji organizują się masy ludowe Jugosławii dla obalenia imperialistycznej agencji w swoim kraju. Masowe bunt rewolucyjny robotników, biedoty wiejskiej, młodzieży i studentów, formowanie samoobrony robotniczo-chłopskiej, nowych niezależnych organizacji partyjnych, wiernych komunizmowi i proletariackiemu internacjonalizmowi — są tego najlepszym dowodem.

Tym nowym siłom rewolucyjnym ludu jugosłowiańskiego udzielił poparcia proletariats międzynarodowy. Do nich należy zwycięstwo! Droga Tito i Rankowicza, droga zdradcy, będzie drogą Kłeski.

INFORMACJE dla roku

Zdaliśmy egzaminy wstępne i zostaliśmy przyjęci na uczelnię. Gdzie w początkach przyszłego miesiąca rozpoczyna się już wykłady. Do tego czasu trzeba będzie zapoznać się z życiem studenckim, załatwić wiele formalności w sekretariatach i dziekanatach, nawiązać kontakty z organizacjami studenckimi.

W pierwszym rzędzie sprawa indeksu i legitymacji szkolnej. Indeks jest to cienka książeczka z fotografią, do której wpisywane są rok, roczne wszystkie wykłady na wydziale przysięgły. Na tych samych, lub dalszych stronach indeksu — albo inaczej wykazu studiów — wykładowca notuje wyniki egzaminów i kolokwium oraz poświadcza zgłoszenie i uczęszczanie na wykłady. Indeks jest podczas całego okresu trwania studiów najlepszym sprawdzianem postępów studenta.

Indeks trzeba kupić (lub opłacić) w kwesurze uczelni i następnie wraz z dwoma fotografiami zgłosić w sekretariacie. Po kilku dniach można go stałamt odebrać. Indeks będzie już zaopatrzone w pieczęcie, podpisy i kolejny numer — numer albumu. Numer ten należy dobrze zapamiętać, gdyż przy załatwianiu wielu spraw na uczelni jest on równie potrzebny jak znajomość własnego imienia i nazwiska.

Przedmioty wykładane na wydziale student wpisuje do indeksu dopiero na skutek specjalnego ogłoszenia dziekanatu. Ogłoszenie takie podaje m.in. nazwiska wykładowców, nazwy przedmiotów — i często — liczbę godzin wykładowych.

W kwesurze można również nabyć wszelkie inne druki m.in. legitymację szkolną, którą podobnie jak indeks należy zarejestrować i ostemplować w sekretariacie. Legitymację szkolną okazujemy na każde żądanie władz szkolnych. Legitymacja ta uprawnia do przejazdu osobowymi i pociągami pociegi PKP klasy 2 i 3 z 33 proc. zniżką. Studenci dojeżdżający do miejsca studiów pociągami PKP uprawniają się, za okazaniem legitymacji szkolnej, do nabycia miesięcznych biletów ulgowych, przy czym w biurze kolejowym trzeba przedstawić zaświadczenie o miejscu zamieszkania.

Każdy student (bez względu na to czy pracuje) zarejestrowany jest w PLMA (Pomoc Lekarska Młodzieży Akademickiej) i płaci roczną

składkę w wysokości 200 zł. Legitymację i składkę PLMA opłaca się w kwesurze. Na uczelni podany jest wykaz lekarzy, którzy przyjmują studentów. Bratnia Pomoc wydaje studentowi numerkę, który wraz z legitymacją PLMA i legitymacją szkolną należy przedstawić lekarzowi.

Czytamy ogłoszenia

Ze względu na ciągłe zarządzania rektoratu, dziekanatów, sekretariatu i poszczególnych wykładowców musimy skrupulatnie czytać wszystkie dotyczące nas ogłoszenia. Każdy wydział posiada własną tablicę ogłoszeniową, na której znajdziemy także zarządzenia dotyczące I-go roku studiów. Na tablicy tej znajdziemy również rozkład wykładowych i ćwiczeń dla naszego roku. Ogłoszenia o charakterze ogólnym wywieszane są na tablicy rektoratu i sekretariatu. Na tablicy rektoratu będziemy więc mieli m.in. regulamin studiów, z którym zapoznamy się dość szczegółowo.

Z ogłoszeń dowiemy się, że w pierwszych dniach wykładowych trzeba zapisać się na ćwiczenia (chyba, że te nie są przewidziane). Ćwiczenia mają charakter zajęć praktycznych, dyskusji, repetytoriów i seminariów na podstawie odbytych wykładowych. Bywa często, że student ma możliwość dowolnego wyboru niektórych kierunków. W tych wypadkach należy kierować się własnymi szczególnymi zainteresowaniami.

Na ćwiczenia — w odróżnieniu od wykładowych — trzeba się zapisać (z podaniem nr indeksu) u prowadzącego ćwiczenia, lub bezpośrednio u wykładowcy. Obecność na ćwiczeniach jest bezwzględnie obowiązkowa.

Dalszy ciąg artykułu-informatora w numerze następnym.

I. S.

HALINA ALTMAN

25.000 nowych studentów

Już za kilkanaście dni 25 tysięcy nowych studentów przyjdzie na pierwszy w swym życiu wykład. Za wcześnie jeszcze dzisiaj na kompletną ocenę tegorocznych przyjęć na wyższe uczelnie, będzie jej można dokonać dopiero po egzaminach. Ciekawa jest jednak analiza wyników zapisów, którą możemy już teraz przeprowadzić.

Ilość zgłoszeń na uczelnie przekracza ogółem o 40 proc. ilość miejsc na 1 roku. Najwięcej kandydatów zgłosiło się w tym roku na studia techniczne: prawie 30 proc. ogólnej liczby zgłoszeń i lekarskie — 14 proc. wszystkich zgłoszeń. Ponieważ ilość wolnych miejsc bardzo się różni na poszczególnych wydziałach — procent ilości zgłoszeń w stosunku do ilości wolnych miejsc wygląda zupełnie inaczej.

Taki nierównomierny rozkład zapisów skłania do zastanowienia się nad stanem, jaki on powoduje.

Założenia, w myśl których prowadzone są przyjęcia na uczelnie, dają pierwszeństwo młodzieży robotniczej oraz wiejskiej, pochodzącej ze środowiska małego i średniorolnych chłopów, w dalszej kolejności — młodzieży spośród inteligencji pracującej. Ponieważ ilość zapisanej młodzieży robotniczej i chłopskiej stanowi około 60 proc. ilości miejsc, wydawałoby się, że ma ona, po zdaniu egzaminów zapewnione studia wyższe. Tak wydaje się tylko na pozór.

Wielka frekwencja na wydziałach rolniczych, lekarskich, technicznych powoduje brak miejsc dla wartościowej młodzieży na upatrzonym przez nią kierunku studiów. Wiele zdolnej młodzieży robotniczej, wielu synów małych i średniorolnych chłopów, wiele wartościowej młodzieży inteligentycznej nie będzie się mogło dostać na upatrzone przez siebie wydziały z powodu przepelnienia.

Trzeba znaleźć rozwiązanie w tej trudnej sytuacji — będzie nim przesunięcie części wartościowej młodzieży na inne wydziały czy uczelnie, na których panuje słabsza frekwencja, a więc na humanistykę, wydział matematyczno-przyrodniczy czy prawo. Wielu z kandydatów na lekarzy i inżynierów obruszy się na taką propozycję. — Chciałem być lekarzem, a posyłać mnie na przyrodę; zapisałem się na architekturę, a tu — prawo — pomyśli niejedno. Rzeczywiście, na pozór wygląda to

paradoksalnie, ale czy rzeczywiście jest aż tak nielogiczne?

Rozmawiałam niedawno z kilkoma kandydatami architektury na temat wybranego przez nich kierunku studiów. Jedną z moich rozmówczyń zdała maturę w ubiegłym roku i starała się o przyjęcie na wydział stomatologii, nie dostała się jednak z powodu braku miejsc. Na pytanie, dlaczego zmieniła kierunek studiów, odpowiedziała: „Namyślałam się, architektura bardziej mi odpowiada”. Inny „zamiłowany” architekt obrał ten kierunek studiów, ponieważ interesuje go... matematyka. Takiej młodzieży jest bardzo wiele. Nie mając wyraźnej skrytylizowanych zamiłowań i uzoleń, idą często za przykładem kolegów, za namową rodziny, czasem szukając intratniejszego, w ich pojęciu, zawodu. Brak ciągle jeszcze zrozumienia, że w Polsce Ludowej trzeba nie tylko inżynierów i lekarzy, ale trzeba również dobrych nauczycieli i prawników. Brak jeszcze zrozumienia, że studia humanistyczne i matematyczne - przyrodnicze dają również poważne kwalifikacje, jak studia politechniczne i rolnicze.

Jest jeszcze czas na to, aby zastanowić się i zdecydować ostatecznie o wyborze kierunku studiów.

W trakcie egzaminu członkowie komisji będą przeprowadzali z młodzieżą rozmowy na temat ewentualnej zmiany kierunku studiów. Życzenia kandydatów, którzy zdecydowali się na zmianę i złożą pomyślne egzaminy — będą uwzględniane.

Decydując się na przeniesienie trzeba pamiętać o jednym — jest to decyzja ostateczna. Żaden z tych studentów, którzy zostaną w tym roku przyjęci na uczelnię, nie będzie mógł w przyszłym roku przenieść się na inny wydział, aby tam rozpocząć studia od początku. Takie postępowanie byłoby marnowaniem funduszy, jakie państwo łoży na kształcenie studenta w ciągu roku.

Tegoroczne przyjęcia, to dalszy zdecydowany krok na drodze pełnej demokratyzacji składu socjalnego słuchaczy szkół wyższych, to nowe dziesiątki tysięcy córek i synów robotników i niezamożnych chłopów,

młodzieży inteligentycznej na naszych uczelniach.

Dużej części tej młodzieży trzeba będzie zapewnić mieszkanie i pomoc materialną. Przydziałem miejsc w domach akademickich i stypendiów dla studentów I roku zajmują się także komisje dla doboru kandydatów. Pomoc powinni dostać ci, którzy na nią rzeczywiście zasługują. Jedynie czynne współdziałanie ZAMP-u i FPOS-u z komisjami przyjęć zapewni warunki studiów tej młodzieży, która w przyszłości stanie się awangardą ludowej inteligencji.

Wyniki zapisów na I rok wyższych uczelni w r. ak. 1949/50 wg. kierunku studiów.

Kierunek studiów	Ilość miejsc	Ilość zgłoszeń	Pochodzenie społeczne zgłoszonych					
			robotn.	chłopi m-rol.	chłopi śr-rol.	chłopi bogaci	int. prac.	inni
Rolnicze	1265	2728 216%	350 13%	540 20%	534 20%	61 2%	875 32%	368 13%
Techniczne	5262	9552 182%	2785 29%	997 11%	642 7%	107 1%	3720 39%	1301 13%
Lekarskie	2905	4900 169%	989 20%	392 8%	353 7%	62 1%	2404 49%	700 15%
Humanistyczne	3180	3305 104%	701 21%	371 11%	133 4%	30 1%	1569 47%	496 16%
Matematyczno-przyrodnicze	2735	2760 101%	687 25%	306 11%	216 8%	35 1%	1100 40%	366 15%
Prawnicze	3900	3349 86%	855 25%	342 10%	363 11%	48 1%	1442 43%	299 10%

„Uniwersytety brytyjskie” i brytyjska demokracja



„Prorektor ze swoimi dwoma bułd gami.

Urząd prorektora sprawowany jest koljno przez wykładowców poszczególnych kolegiów. Zadaniem prorektora jest utrzymywanie dyscypliny wśród studentów. „Buldogów” wybiera się dla ich sprawności fizycznej i ich zadaniem jest przytrzymywanie młodszych studentów, którzy na wezwanie prorektora nie są „zrymują się.”

British Council wydało niedawno w języku polskim broszurkę Ernesta Barkera pt. „Uniwersytety Brytyjskie”. Książeczka jest ciekawa i warto ją przeczytać. Nie w celu dowiedzenia się, jaka jest różnica między dyplomem typu „Pass” a dyplomem typu „Honours”, o którym to zagadnięciu autor wyklada na 4 stronach. Książka jest ciekawa dlatego, że mimo woli autora demaskuje zarówno brytyjski system wychowawczy, jak i elitarność uniwersytetów.

W Polsce z chwilą znikania z uniwersytetów „złotej młodzieży”, a

pojawiania się młodzieży robotniczej i chłopskiej znika problem studentów awanturniczych się nocą na ulicach. W Anglii jednak zagadnienie to jest aktualne. Jak się je usiłuje rozwiązać? Zapewne przez wychowanie studentów w organizacjach młodzieżowych? Nie. To nie pedagogiczne. Pedagogiczna jest inna metoda, polecana z zapałem przez p. Barkera: „...tak zwani „proktorzy” inwigilują nocami ulice Oxford i Cambridge w towarzystwie swych pomocników czyli „buldogów”, starając się utrzymać dyscyplinę moralności obyczajów i charakteru” (str. 24). Jak nas informuje podpis pod fotografią obok (str. 14) ci dwaj tajemniczy „buldogowie” są po prostu ludźmi „wybieranymi dla ich sprawności fizycznej”. Jest to więc naprawdę głęboka metoda pedagogiczna wychowywania studentów...

Artykuł 121 Konstytucji ZSRR głosi:

Obywatele ZSRR mają prawo do nauki. Prawo to jest zabezpieczone przez powszechne obowiązkowe nauczanie początkowe, bezpłatne nauczanie siedmiolatte, system stypendiów państwowych dla wyróżniających się studentów szkół wyższych...

Jak wiemy, artykuł ten jest w ZSRR w zupełności wypełniony. Dla pana Barkera jednak radziecki system oświatowy „ma w sobie posmak totalności, a nie demokracji” (str. 24).

Jak jest więc w demokratycznej Anglii?

Utrzymanie roczne studenta na Uniwersytecie w Oxford czy Cambridge kosztuje około 350 funtów. Jest to dla niezamożnych suma całkowicie nieosiągalna. Oczywiście więc pomaga im państwo. Na 100.000 studiujących było w roku 1948 800 (słownie — osiemset) stypendiów państwowych. Są także stypendia prywatne. Udziela ich na przykład konserw „Vickers”. Przed niezamożnym studentem stoi więc wybór: albo nie uczyć się, albo (zupełnie dosłownie) sprzedać się jakiemuś przedsiębiorstwu kapitalistycznemu.

Co o tym systemie oświatowym pisze pan Ernest Barker? Bardzo wiele. Na przykład: „dzięki metodzie stypendyjnej zostały uniwersytety brytyjskie wciągnięte w tryb systemu demokratycznego”. Rzeczywiście. Jest to przecież tzw. „angielska demokracja”.

Na marginesie rozważań nad brytyjskim systemem stypendialnym p. Barker czyni uwagi na temat pomocy studentom w USA. Posłuchajmy:

Kursy przedegzaminacyjne ZAMP

Związek Akademickiej Młodzieży Polskiej, korzystając z subwencji Ministerstwa Oświaty zorganizował, podobnie jak w roku ubiegłym, kursy przedegzaminacyjne dla wstępujących na wyższe uczelnie. Kursy trwały trzy tygodnie i zorganizowane były w dziesięciu ośrodkach uniwersyteckich. Programy opracowane przez Ministerstwo Oświaty obejmowały powtórzenie wiadomości z zakresu ostatnich lat szkoły średniej ze specjalnym uwzględnieniem nauki o Polsce Współczesnej. Głównym celem

kursów było uzupełnienie brakujących kandydatom wiadomości koniecznych do zdania egzaminu. Poza tym chodziło o wprowadzenie młodzieży z różnych szkół i środowisk w atmosferę uczelni, życia zbiorowego i zespolonego uczenia się.

Kursy objęły około 10 tysięcy kandydatów na wyższe uczelnie, w tym 85% młodzieży robotniczej i chłopskiej, 15% młodzieży inteligentycznej pracującej zawodowo, lub społecznie. Nauka na kursie była bezpłatna. Zamiejscowi (a tych było około 75%) otrzymali miejsca w bursach i całodzienne wyżywienie bezpłatnie. 50% zamiejscowych było zupełnie zwolnionych z wszelkich opłat, pozostali korzystali z 75, 50 i 33% zniżek.

Kursanci podzieleni byli na 50-osobowe grupy (wg wydziałów). Opracowane zostały trzy typy programów dla grup: matematyczno-techniczne - fizycznej i chemicznej, medyczne - przyrodniczej i humanistyczne - społeczno - prawnej. Dla wydziałów architektury wprowadzono dodatkowe zajęcia z rysunku odrębnego. Wykładali profesorowie i starsi asystenci wyższych uczelni oraz wykładowcy szkół średnich. Poza wykładowcami koleżdy ZAMP-owcy, studenci wyższych lat, prowadzili seminaria, na których przyswajano sobie i powtarzano materiał podany na wykładach.

Trzy tygodnie to bardzo krótki okres czasu dla powtórzenia choćby najbardziej zasadniczych wiadomości z programu szkół średnich. Toteż zajęcia na kursie trwały 9, 10 a nawet 11 godzin. Mimo to kursanci znajdowali jeszcze wolne chwile na zebrania kół ZMP-owskich, na których sami przygotowywali referaty i prowadzili dyskusje na tematy jak np.: „Młodzież współtwórcą nowej rzeczywistości”, „Walka o nową socjalistyczną moralność”, „Kosmopolityzm i jego reakcyjna rola” itp., znaleźli czas na wieczory świetlicowe z własnym programem artystycznym, a w niedzielę na pracę przy odbudowie swojego (w przyszłości) miasta lub na wycieczkę poza miasto (najładniejszą wycieczkę chyba zrobił Szczecin, bo barką po Odrze do Międzyzdrojów). Wśród kursantów wytworzyła się miła koleżeńska atmosfera. Wspólna nauka i wspólna praca społeczna zbliżyły ludzi. W domach akademickich wydawano gazetki ścienne, podawano wiadomości z życia kursu.

Poszczególne grupy wzywały się wzajemnie do współzawodnictwa w nauce. Uczono się trójkami, silniejsi pomagali słabszym.

Mówiąc o Kursach Przedegzaminacyjnych nie można zapomnieć o kolegach ZAMP-owcach, którzy pracowali nad organizacją poszczególnych kursów w swoich środowiskach. Kierownictwa terenowe kursów i seminarysty włożyli maksimum wysiłku, energii i dobrej woli, pracowali z dużym poświęceniem i poczuciem odpowiedzialności za swoją robotę. Trudno wyróżnić poszczególne środowiska, bo we wszystkich dziesięciu kursy zorganizowane były z dużą starannością i z dużym nakładem pracy.

Kursy Przedegzaminacyjne wypełniły swoje zadanie. Świadczą o tym wyniki końcowych kolokwium — potwierdzają wyniki egzaminów wstępnych.

Barbara Ostrowska

W WALCE i PRACY

Druga strona medalu

(dokończenie ze strony 1)

dował się zarząd pozwanej firmy, mógł łatwo dowiedzieć się, czy dyrekcja załatwiła jego podanie i sprawę oświadczyć załatwić. Dyscyplina pracy tego wymaga, aby o opuszczeniu pracy wiedziało kierownictwo przedsiębiorstwa, aby mogło wydać odpowiednie zarządzenia co do ewentualnego zastępstwa.

W razie gdyby więcej pracowników miało ważne powody do żądania urlopu, musi się kierownictwu przedsiębiorstwa pozostawić rozstrzygnięcie komu przyznać pierwszeństwo w uzyskaniu urlopu. Z tych przyczyn samowolne opuszczenie pracy przez stosunkowo długi okres czasu, stanowi takie poważne naruszenie umowy o pracę, że uzasadnia niezwłoczne rozwiązanie umowy.

Celem społecznym umowy o pracę jest należyte zorganizowanie produkcji, a koniecznym warunkiem należytej organizacji jest pewność że każdy pracownik należyście wypełni swe obowiązki.

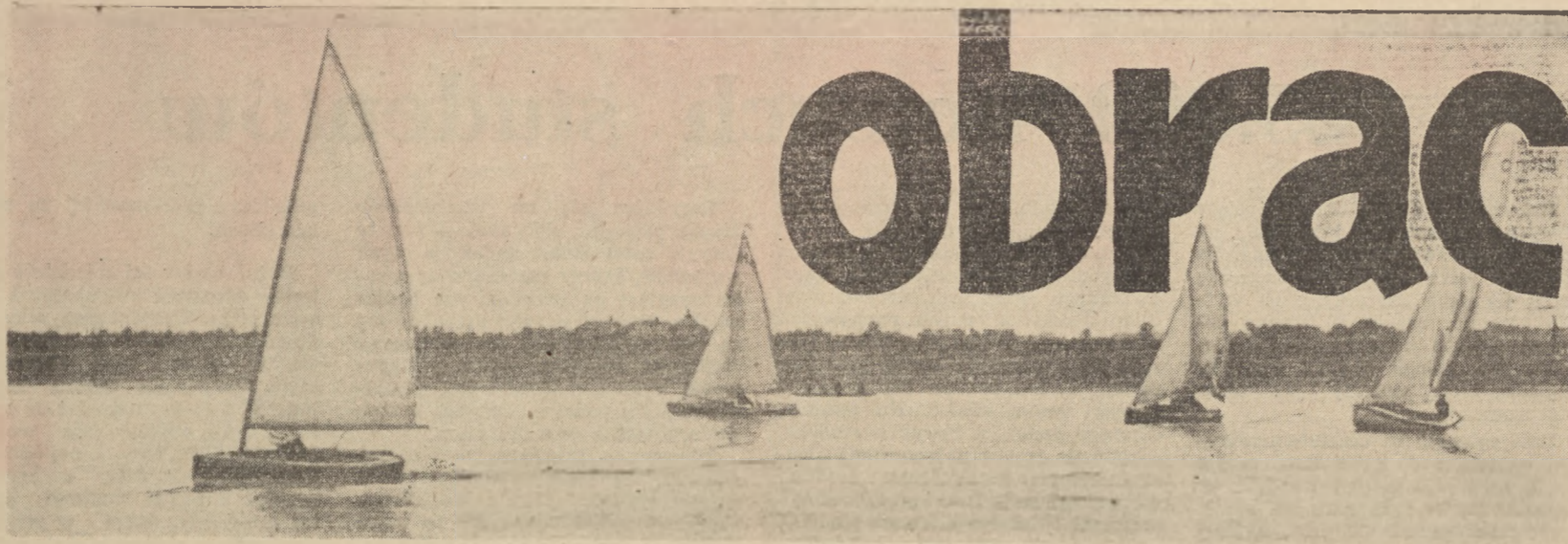
To tak bardzo trafne orzeczenie Sądu Najwyższego przytoczamy w obszernych wyjątkach po to, by z całym naciskiem podkreślić znaczenie dyscypliny pracy, szczególnie wtedy, gdy jest ona wykonywana w urzędach oraz przedsiębiorstwach uspołecznionych. O urlop można i należy prosić, a nawet walczyć, ale nie można go sobie samemu „jednostronnym aktem” przydzielać!

Wszystko, co w Polsce dzieje się dobrego stoi na fundamencie, który nazywa się: dyscyplina i wydajność pracy.

Nie odbudujemy zniszczeń wojennych, nie wykonamy planu 6-cio letniego, nie zbudujemy podstaw socjalizmu — bez zachowania tej elementarnej zasady.

Wszystkie cytowane fakty i opinie Sądu Najwyższego pochodzą z orzeczenia N. C. 262-49 ogłoszonego w Nr 6-7 (1949) „Państwo i prawo”, s. 153 i n.

obrachunki



Liczby mówią o czasach

Dzięki udzielonym przez M. Oświaty i inne Ministerstwa wysokim subwencjom oraz dzięki zgodnej pracy ZAMP, FPOS, i TPMSW — z czasów akademickich w roku bieżącym skorzystało ogółem 9.100 studentów (w roku ubiegłym ok. 5.000). Zapewniono bezpłatny pobyt w obozach i Domach Wypoczynkowych 7.450 studentom, 50% stypendia otrzymało ok. 1.400 osób, pełną opłatę w wysokości 8.400 zł. za turnus wnieśli tylko 250 osób.

Z ogólnej liczby wczasowiczów na domy wypoczynkowe przypada 4.300, obozy społ. wyp. 3.350, obozy szkoleniowo-społeczne ZAMP 950, obozy sportowe AZS — 350 i Centralny Oboz Szkoleniowy ZAMP — 150 osób.

Obozy i domy wypoczynkowe gościły w bież. roku 120 studentów z zagranicy (z Czechosłowacji, Bułgarii, Norwegii i Danji). Wypoczywało także w kraju 30 polskich słuchaczy uczelni Związku Radzieckiego — stypendystów rządu ZSRR.

Skład społeczny studentów przedstawiał się następująco: studentów pochodzenia robotniczego było 30%, chłopskiego 24%, inteligencji pracującej 49%, rzemieślniczego, wolnych zawodów i in. 6%.

Młodzież ZAMP-owa stanowiła ok. 57%, a słuchaczy UKP było na wczasach ok. 700.

Obowiązujący na obozach i w Domach regulamin zapewniał pełny, dobrze zorganizowany wypoczynek, godziwą rozrywkę i pomnażanie poprzez udział w pracy społecznej i zajęcia szkoleniowo wychowawcze, nabytych na uczelni wiadomości.

Przy zniwach i sianokosach w PGR-ach i w gospodarstwach małych chłopów, przy pracy w ośrodkach maszynowych, przy budowie i naprawach dróg, w ekipach elektryfikacyjnych i innych przepracowano łącznie 71.277 roboczogodzin, co dało nie tylko trwałe rezultaty o znaczeniu gospodarczym, ale pozwoliło nawiązać bliską i serdeczną łączność z chłopem i robotnikiem rolnym. Na jednym z obozów społecznych ekip elektryfikacyjna przeprowadziła całonocne prace instalacyjne i zelektryfikowała zespół budynków P.G.R. w Dunajkach. Znaczące sumy uzyskane przez studentów jako wynagrodzenie za pracę żniwnie zostały przekazane miejscowym świetlicom PGR i ZMP na cele kulturalno-oświatowe.

W ramach akcji sanitarnej nasi medycy udzielili 4413 porad lekarskich ludności wiejskiej, przeszkoili 44 wiejskich przodowników zdrowia i przeprowadzili setki szczepliń ochronnych, badań w celach statystycznych, przeglądów sanitarnych zagrod wiejskich itp. W obozie społ-wyp. w Sorkwicach grupa 14 studentów stomatologii zorganizowała wzorowy gabinet dentystyczny w ambulansie, który pracą swą objął cały powiat. Dokonano 580 poważnych zabiegów dentystycznych.

Innym rodzajem pracy społecznej było zwalczanie analfabetyzmu oraz kursy repolonizacyjne na Ziemiach Zachodnich. Pracując z całym poświęceniem młodzi poloniści i pedagodzy nauczyli czytać i pisać ok. 570 analfabetów. Pogadanki i odczytów o koniecznościach dotyczących przemian społecznych i gospodarczych w Polsce Ludowej oraz życia wiejskiego higieny, wygłoszono około 200. W Ryjewie objęto 100 uczniów szkół średnich i podstawowych korepetycjami, przygotowując ich do powakacyjnych egzaminów. ZAMP-owcy zajmowali się specjalnie pracą organizacyjną — na setkach zebrań kół ZMP wygłoszono referaty i pogadanki o treści ideologicznej i instruktorskiej. Założono około 50 nowych kół ZMP, urządzono świetlice i biblioteki. Oboz w Lennie-Zamku zorganizował kurs dla ZMP-owskich kierowników świetlic wiejskich, który ukończyło celując 12 słuchaczy.

Studenti zajęli się także popularyzacją sportu na wsi — liczne rozgrywki sportowe i zawody zainteresowały i nauczyły młodzież wiejską uprawiania kultury fizycznej. Założono 18 Ludowych Zespołów Sportowych.

Artyści „zawodowi“ ze szkół artystycznych i artyści — amatorzy prowadzili ożywioną pracę kulturalno-rozrywkową. Wszystkie imprezy wewnątrz-obozowe otwarte były dla ludności miejscowej. Około 130 występów zorganizowano specjalnie dla mieszkańców okolicznych wiosek. Na program ognisk, akademii, koncertów i występów w świetlicach wiejskich składały się deklamacje utworów „klasycznych“ i postępowych, nowoczesnych poetów, humor i satyra, śpiewy chóralskie i solowe piosenek rewolucyjnych, ludowych i żołnierskich, polskich i radzieckich.

Na zakończenie wczasów odbyły się wszędzie uroczyste pożegnania z miejscową ludnością, na których dokonano podsumowania wyników pracy i przekazano kilkudziesięciotomowe biblioteki obozowe oraz sprzęt sportowy świetlicom przy PGR-ach i kołach ZMP.

Hasło racjonalnego wypoczynku i twórczej pracy zostało zrealizowane. Świadczyć mogą o tym najlepiej pełne wdzięczności i przyjaźni wypowiedzi ludności wiejskiej, zdrowy wygląd wczasowiczów i zapał z jakim po dobrze spędzonych wakacjach gotują się do spotkania z nowym rokiem akademickim.

A. P.

Międzyzdroje...

Z nastaniem gorących dni czerwca zacząłem gorączkowo zastanawiać się nad sposobem spędzenia wakacji. Możliwości było wiele, a wszystkie jednakowo kuszące. Rozterkę rozstrzygnął redaktor naczelny:

— Potrzebny jest — powiedział — rzeczowy artykuł o studenckich wczasach. Objedziesz 3 — 4 obozy; na każdym będziesz się starał wejść w rytm ich życia, poznasz jak mieszka, odpoczywa, pracują i uczestniczą. Po powrocie opisziesz coś widział.

W redakcji — wiadomo — dyscyplina jak na froncie. Pewnego wieczoru wsiadłem w pociąg do Szczecina układając szlak: Międzyzdroje, Łańców, Mikołajki — tzn.: oboz wypoczynkowy, „społeczny“ i sportowy. Po 12 godzinach jazdy wyszedłem na kręte i górzyste uliczki Międzyzdrojów.

Miasteczko puste i martwe przez okres zimowy — z nastaniem sezonu ożywia się ogromnie. Kilkadziesiąt pensjonatów F W P zapewniają wczasowicze z całej Polski, goście z Czechosłowacji, Bułgarii i Węgier, parokilometrowa plaża roi się ludźmi, słupy ogłoszeniowe zalepione są od góry do dołu dziesiątkami afiszów o koncertach, akademiach i zabawach.

Jest pogodny ranek. Ku morzu ciągną całe gromady w szortach i kąpielowych płaszczach.

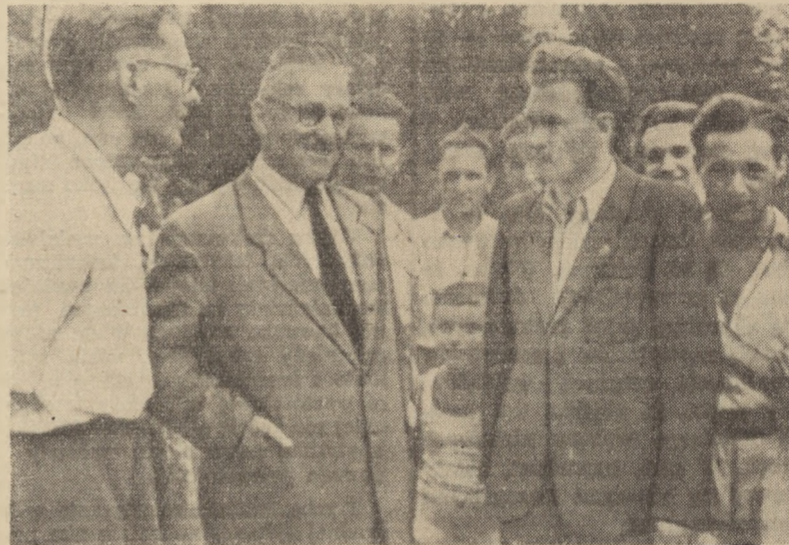
W labiryncie uliczek, domów i drzew nie jest łatwo odnaleźć główną kwaterę wczasów studenckich. Na stacji żadnych tablic orientacyjnych, zapytywani przechodnie odsyłają mnie od domu do domu, gdyż jest ich, zamieszkałych przez studentów, osiemnaście. Wreszcie trafiłem do ośrodka dyspozycyjnego. Tu wszystkie uprzedzenia poczęte w tym długotrwałym błędzeniu musiały skapitulować. Cokolwiek bowiem można niekorzystnego powiedzieć o obozie w Międzyzdrojach, nie dotyczy to pracy organizacyjnej i administracyjnej kierownictwa ogólnego. Koledcy ci mieli prawdziwe „urwanie głowy“, pomyśleć: — 18 domów i blisko 600 ludzi! Nie dostrzegłem jednak w ich pracy żadnych niedociągnięć i zaburzeń. W najpiękniejsze dni siedzieli wytrwale w swym biurze, zatrudnieni ustawicznie wokół rozmaitych spraw 600 petentów.

TROCHĘ NARZEKAŃ

Otrzymałszy przydział w III obwodzie (obwodów było 4, każdy po 4 domy), wpadam z miejsca na ferment pierwszych dni obozowych. Ciekawie przysłuchuję się sprawom, które wzbudzają studenckie bractwo. Okazuje się, że w dniu przyjazdu uczestnicy obozu zastali pokoje w stanie najzupełniej niemieszkalnym: na podłogach gruz i kupy śmieci, wszędzie brud, brak łóżek, sienników, stołów i krzeseł (trzeba je było ścigać własnym przemysłem), brak miednic do mycia, (w domu, w

którym mieszkałem, na 15 osób była jedna miedniczka o średnicy 40 cm.). Kierownictwo obozu przesłane przez TPMSW na dwa dni przed rozpoczęciem turnusu, było wobec tego stanu rzeczy bezradne.

Zły stan warunków mieszkalnych i higienicznych obozów pomorskich



Wizytując studenckie obozy wczasowe ob. v-marszałek Sejmu Barcikowski odwiedził także Międzyzdroje, gdzie udzielił autorowi naszego reportażu cennych opinii na temat studenckich wczasów.

podkreślał także w rozmowie z autorem reportażu ob. Marszałek Barcikowski. Sprawa ta ma znaczenie tym poważniejsze, że przecież z roku na rok coraz większy będzie udział we wczasach młodzieży robotniczo-chłopskiej, dla której warunki mieszkalne obozów winny być wzorem higienicznego urządzenia. Wychowani w nędzy przedwojennej wsi, w prymitywne wiejskie chałupy — w warunkach obozowych znaleźć powinni nie równy tamtemu prymityw i niechlujstwo lecz wzorową czystość. — Tymczasem studenckie domy wczasowe ciągle jeszcze nie są własnością GKWA, a inwestycje, jakie rokrocznie wkłada się w ich ułamkowy, częściowy remont, niszczyją w ziemi w domach przez nikogo nie zamieszkałych, nierzadko grabionych przez ciągle jeszcze grasujących szabrowników.

Całość tych mieszkalno-higienicznych spraw przekazujemy uwadze i pamięci TPMSW

ODTRUTKA NA NARZEKANIA

Żalów tych słucham „wcinając“ obozowe śniadanie: chleb, masło, marmolada, kawa z mlekiem. Mimo wilczego apetytu — znają mnie z niego w województwie warszawskim — nie zjadam swej porcji. — W ogóle jedzenie na wczasach było aż „za“... Wędrując po obozach, na każdym stwierdziłem, że... tu jest jednak najlepsza kuchnia!

Przyłączam się do jakiejś grupy mocno wrzaskliwej, opalonej od pięć do nosa na brązowo, odzianej w czerwono-niebiesko-żółto-zielone kostiumy — i idziemy razem na plażę. Po paru dniach stwierdzam ze zdziwieniem, że stanowi ona właściwie jedyną trzese pobytu na obozie wypoczynkowym w Międzyzdrojach. Rano plaża, po południu plaża; uczęszcza się na nią małymi czterocobowymi grupkami. Wspólnego, zbiorowego życia nie ma. Jedną, z trudem zorganizowaną wycieczką do Wisieki zachwyciła wszystkich — ale druga taka impreza już się nie odbyła. Kierownik imprezowy nie zdołał pozbiierać rozlazłego grupkami (i parkami) towarzystwa. W szałkówkę ćwiczyli się „zawodnicy“, asy rozgrywając coraz to inne mecze z „reprezentacjami“ innych obozów — rzęsa zwykłych wczasowych śmiertelników nie potrafiła się zebrać na wspólną grę.

WYSTĘPY ARTYSTYCZNE

I POLITYKA

Dzięki wysiłkom „imprezowego“, zmontowano wieczór deklamacyjny. Śpiewaczy. Były to indywidualne występy kilku solistek i recytatorek (zresztą, o ile o wykonanie chodzi, — udane), zbiorowych występów np. chóru) — nie było. Przy tego rodzaju „indywidualnym“ systemie — kierownik imprezy jest uzależniony od repertuaru, chęci i dobrej woli wykonawcy. A to niekiedy — tak było na omawianym wieczorze — ujemnie ciąży na treści występów. Składały się na nie prawie wyłącznie: piosenki kabaretowe i ludowe (wszystkie jednak z zakresu spraw erotyki); wiersze Broniewskiego (ale z dorobku poetyckiego znakomitego rewolucyjnego poety recytorka — polonistka z warszawskiej sekcji „Żywego Słowa“ — „dziwnym trafem“ wybrała te pisane przez „ministra“ spraw niepotrzeb-

nych“ i piewce zachodniego korpusu) wiersze Gałczyńskiego (ale te najbardziej rozmarzone w nieuchwytnym, po „inteligencu“ spreparowanym nastroju) i jeden — tylko jeden — akcent, który przypominał, gdzie i kiedy odbywa się impreza: otwierający wieczór walc żołnierski i Armii.

Okazuje się — rzecz to zresztą powszechnie znana, — że w unikaniu utworów o wyraźnej aktualnej i postępowej tematyce, w ucieczce w pęczęj mętnej nastrojowości, w repertuar piosenek erotyczno-kabaretowych, — manifestuje się niechęć tych ostatnich mohikanów mniej lub więcej zacadziałej reakcji do obecnej rzeczywistości. Ale też, na skutek tego maskującego się charakteru reakcyjnych ideologii, kierownik imprez artystycznych przydało-

— wytwarza się zbiorowa solidarność, cenne pierwiastki entuzjazmu dla pracy społecznej. Nawet najbardziej zblazowane i niechętnie jednolite, nie mogły się ostać wobec tego zbiorowego stylu obozowego życia. Jest to nieubiegane prawo, niepodobna bowiem w takim otoczeniu wyżyć samą wrogoscią, kpinami i izolacją.

Poza wszystkimi wymienionymi wartościami oboz społeczny ma więc jeszcze poważne znaczenie wychowawcze. I nie są to „pobożne życzenia autora reportażu, lecz potwierdzone przez liczne wypowiedzi. Ilekroć to razy mówiono mi: „Za nic nie pojechałbym na oboz wypoczynkowy. Tu, u nas, czuje się, że się żyje!“

Powyższe zdania nie zmierzają do wniosku, że obozy wypoczynkowe nie są potrzebne. Owszem, są konieczne, ale nie na taką skalę i nie przy tak niedbałej, jak dotychczas, kwalifikacji. Bo po pierwsze: obserwacje tegoroczne pozwalają stwierdzić, że na obozy wypoczynkowe masowo zgłasza się ten element, który gdzie indziej obawia się konieczności jakiegokolwiek zaangażowania w pracę społeczną. Jest to typ zblazowany, zbywający wszelki pozytywny wkład kpinami, tyr. który przyrzekł sobie nie ruszyć palcem w najdrobniejszym nawet fragmencie dzieła odbudowy. Możnaść zachowania tej postawy obiecuje sobie po obozie wypoczynkowym. I rzeczywiście — zachowuje ją. Oboz staje się idealnym miejscem spotkania tego rodzaju typów.

Po wtóre — na 130 odpowiedzi ankietowych w III obwodzie — 13 zawierało wyznaczenie: jestem zupełnie zdrowy (a). Takich zupełnie zdrowych i nie przemęczonych żadną społeczną pracą osób było znacznie więcej — co najmniej połowa. A przecież, wszyscy zafęczyli do podania zaświadczenia lekarskiego...

Wnioski? Dwa następujące: 1) o konieczności udoskonalenia metod kwalifikacji, 2) zmniejszenia liczebności obozów wypoczynkowych na korzyść społecznych.

...Stop. Leżę na plaży, praży mnie gorący płomień słońca, wdycham nie z. lwnany morski wiatr. Leżymy do czasu, aż z niedalekiego domu dobiega głos kolacyjnego gongu. Trzy razy w ciągu dnia całe Międzyzdroje rozdzwaniają się tym sygnałem. Budzi cię on rano — dzwoni 100 pensjonatów FWP i 18 domów studenckich, — ściga z plaży w południe i wieczorem. Jego dźwięk wzniesia na plaży istny popłoch: ludzie łapią ręczniki, ubrania, buty i nie ubierając się pędzą na przelaj



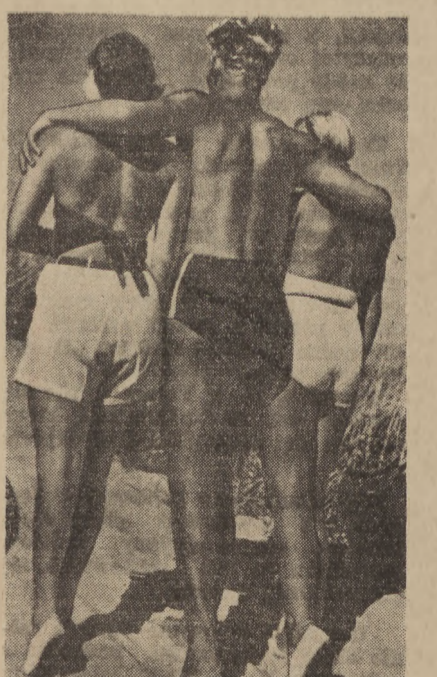
Na sianokosach... Z życia obozu w „Małpikowie“ (Malkowie).

rozsadku i zdrowej myśli, stał się więc nicm!) — że hasłem, zawołaniem ideowym. Ta laria idiotyzmu jest bardzo charakterystyczna dla możliwości kształtowania intelektualnego i programu ideowego reakcyjnej młodzieży.

ROZWAŻANIA NUDNE ALE NIEZBĘDNE

Nadmiar wolnego, niezorganizowanego czasu ciąży rozbitemu i chadzącemu pojedynczo „własnymi ścieżkami“ towarzystwu. Koleżanka Ewa P. skarżyła mi się: „Jestem tu już tydzień a poza koleżankami, z którymi dzielę pokój, nikogo bliżej nie znam... urzędzicie coś, zorganizujcie coś...“ Oto słowa które się słyszało najczęściej. W gronie kilku poznanych osób omawialiśmy przyczyny tak niepożądanego stanu rzeczy. Niewątpliwie, część winy ponoszą sami uczestnicy i kierownictwo obozu. Mogli oni przewidywać zbiorowy marazm. Ale zasadnicze powody tkwią w samej strukturze obozowej wypoczynkowej, w programie dnia. Nie przewiduje on — poza paroma referatami — żadnych obowiązkowych wspólnych zajęć. Nie stwarza się żadnej platformy wspólnego działania, w którym nastąpić by mogły zbliżenia i znajomości. W wyniku — miast jednego obozowego organizmu turnus jest niemrawa rezbita na jednostki masę — (Wreć przeciwnie dzieje się na obozach społecznych. Przy ładowaniu snopów na wóz, w organizowaniu kursów dla analfabetów czy wieczorów świetlicowych dla wsi, dokonują się znajomości i — więcej

do domu. Nie wytłumuję się spo tego ogólnego prawa. Po kolacji długo jeszcze nie zapada mrok. Wieczorem, o ile nie ma referatu, powszechnie praktykuje się spacer. Jedni uprawiają je metodą rentierską, starszków: wolniutko i niedaleko, inni robią z tego sport i przygodę. A jest gdzie, okolice Międzyzdrojów są pełne wspaniałych górzysto-lesistych terenów!



I wy biec tak chcieli...



Z Wczasami

Dziwnów...

Tym wspaniałym terenem udajemy się pieszo do odległego o 32 kilometry Dziwnowa. Miał współtowarzysze wędrówki, obozowicze z Międzyzdrojów, wybrali się ze mną z ciekawości dziwnowskim obozem. Przybywamy na miejsce na obiad. Współtowarzysze wytrzeszczają oczy, podnieceni wielokrotnymi uprzednimi dyskusjami na temat wyższości obozów „społecznych” nad wypoczynkowymi. Niestety, jest niedziela i nie możemy obserwować normalnego dnia obozowego. Ale wyniki szeregów tych dni widzieć można w stylu życia nawet i w święto.

„Patrz, idą razę i na plażę” — dzwoni się międzyzdrojanie. A na plaży: „patrz, grają wszyscy w piłkę, urządzają wyścigi, bawią się, że niech jasny piorun!” Myny wydłużają się międzyzdrojaniem na dobre dopiero wieczorem, gdy w świetlicy przygrywa własna, obozowa orkiestra!

Kładziemy się spać, niesięc różnów i wrażeń. Nazajutrz pobudka o 6-ej, gimnastyka („patrz, ile ich wyszło na gimnastykę”), apel („patrz oni stoją w dwuszeru i wszyscy razem śpiewają”), śniadanie (tu materiału do zdziwienia nie ma).

NIEDOSTATKI SZKOLENIA

W programie przedpołudnia wypada referat. Trzeba powiedzieć, że na ogół, niezależnie od niewielkich różnic, referaty na wszystkich zwiedzanych przez mnie obozach były na słabym poziomie, (nie miałem sposobności usłyszeć referatu na obozie społecznym w Mikołajkach, gdzie wg zasłyszanych opinii, szkolenie było dobrze postawione). Kierownicy szkoleniowi mieli wiele racji mówiąc, że przysłane aspekty ujmowały temat zbyt abstrakcyjnie, ogólnikowo i co gorzej — niedbale. Aby wygłosić dobry referat, trzeba go opracować bez przysłanego konceptu, twierdził kierownik szkoleniowy z obozu społecznego w Mikołajkach. Ze zbyt ogólnikowe tezy konceptu były nikłą pomocą dla referenta,

o bozie wieś dynamizuje swoje życie, lata braki w dziedzinie kultury, czepie pomoc w gospodarce.

Obóz w Dziwnowie chlubi się przede wszystkim swoją czołówką zdrowia. Dzięki rzetelnej, prawdziwie lekarskiej — społecznej postawie jej obsługi, czołówka stała się dobrodziejstwem okolicy. Odkryła wsię, w których przez 5 lat nie było lekarza. Odwiedziła pobliskie kolonie dziecięce, którym inspektorat szkolny nie zapewnił lekarskiej apteki, zakłady fabryczne, rozrzucone po zapadłych wsiach, stawiając diagnozy i rozdając lekarstwa. Wiadomość o przyjeździe medyków do wsi była często sygnałem do walnego zjazdu chorych z całej gminy.

ZAMP-owcy zajmują się wiejskimi kołami ZMP, które, jak się okazuje, bardzo potrzebują tej apteki.

Handlowcy porządkują księgi rachunkowe gminy, z którymi sekretarz ani rusz nie mógł dać sobie rady.

W ramach zajęć fizycznych porządkuje się promenadę nadbrzeżną i oczyszcza lasy z bunkrów.

Atrakcją miasteczka stają się wieczornice, z którymi jedzie się nawet do odległego o kilkanaście kilometrów powiatowego Kamienia. W ciągu dnia pozostaje jeszcze wiele czasu na plażę, siatkówkę i wiosłowanie.

Mimo tak ciepłych stosunków z okolicą obóz ma swoją miejscową antypatię. Jest nim kierownik Państwowego Zarządu Uzdrowisk, ob. Gałązka. Obywatel ten, dysponujący jedynym w miejscowości autem, wzamian za uporządkowanie parku obiecał wypożyczyć samochód dla rozstawienia uczestników organizowanej wówczas przez ZMP „Sztafety Gwiaździstej”. Obozowi dziwnowskiemu przypadł w udziale niemały odcinek 28 km. I oto ob. Gałązka w ostatniej chwili odmawia wypożyczenia samochodu, a na reklamację odpowiada, że „nie ma czasu”. Jest to zresztą jeden tylko oburzający fakt do materiałów, ja-

Mikołajki...

istotnych przedziałów między ludźmi.

Umieścili się tu dwa obozy: społeczno-wypoczynkowy, o którym wyżej, i sportowy AZS.

Kto zna Mikołajki, ten nie może się oprzeć chęci corocznego powrotu do nich. W pogodny dzień, gdy słońce pogłębia kontrasty między barwami wody, czerwonych dachów i soczystej zieleni, okolica ta urzeka swym pięknem. Kto ponadto kajakiem czy żaglówką popłynął na Sniardwy lub Beldan, ten — ręczę za to głową! — dotknięty jest na zawsze gorączką powrotu na wody mazurskich jezior.

Zaraz po przyjeździe — jest już późna godzina wieczorna — zostawiam walizkę i idę na przystań. Pięć masztów rysuje się niewyraźnie na ciemnym tle nieba. Na dwa z nich wciągają łopoczące płótno żagli. Są to ostatnie dni pierwszego turnusu i ostatni nocny dwudziestoczterogodzinny rejs. Po stronie, ukrytej w drzewach ścieżce coraz zbiegają tu postacie obladowane prowiantem i składają ładunek na pomoście: wia dro wiśni, konewka kawy, faski masła, pudła (!) konserwowej szynki, bryły (!) sera, suszone orzeszki... — ależ ich karmia! Jeszcze chwila krzątający i nawoływają i dwa ciemne kształty odpływają od przystani. Wróć! jutro wieczorem. Dobrych wiatrów!

W żeglarskiej ćwiczy się tu około 90 osób. Uzyskało stopień żeglarski śródlądowego — 70. Prócz nich na obozie przebywa jedna drużyna piłki nożnej i jedna piłki wodnej.

OBLICZE AZS-u

Niewątpliwie, jeżeli porównać ten obóz do nieszczęsnych tradycji AZS-owców, stwierdzić można znaczący postęp. Nie zdarzają się pijaństwa i burdy, nie ma nocnych ryków i bezbożostwa. Regulamin i program przestrzegany jest ściśle. W dniu wyjazdu uczestnicy z ciężkim sercem żegnają się z miejscem trzytygodniowego pobytu, niemniej jednak atmosfera ostatnich dni jest ciężka. Swary między kierownictwem i uczestnikami nie ustają ani na chwilę. Nie dzieje się to bez winy samego kierownictwa (nieumiejętność podejścia), ale też element, z jakim ma do czynienia, jest godny najgorszych AZS-owych tradycji: rozbrykana, egoistycznie usposobiona „ziółta młodzież”.

Dotyczy to zwłaszcza osławionej drużyny piłki wodnej, choć i znaczna część reszty nie jest lepsza.

Przekonuję się o tym 22 lipca, na wyprawie do wsi Baranowo, którą obóz sportowo wziął pod swoją „opiekę”. W dniu święta narodowego tworzy się tu Ludowy Zespół Sportowy; obozowicze urządzają boisko siatkówki, rozgrywania pokazowy mecz i ofiarowują miejscowemu kołu ZMP siatkę i piłkę. Następnie do świetlicy Domu Ludowego ściągają ludność wsi na akademie.

To, co zareprezentowali na niej uczestnicy obozu, trudno określić inaczej, niż kompromitacją: śpiew chóralny, przeplatany deklamacją — piosenki śpiewa połowa, reszta stoi z zamkniętymi ustami (hymn Federacji Armii Ludowej itp.) Następnie hymn AZS-u śpiewają wszyscy:

„Nie przemęczaj się studiami
Przetrawj pierwsze dziesięć lat,
Tak jak ja, ak jak my...”

AZS, AZS, AZS,
To drużyna zgrana i dobrana
[jest...]

Oj, dobrana, dobrana...

Wreszcie odbywa się zabawa ludowa, z której natchniam wyryka się większość AZS-owców. Sprawa zbliżenia z miejscową ludnością, jak w ogóle wszelkie sprawy społeczne, są tej bezideowej i egoistycznej sfery najzupełniej obce. Jest to szczególnie przykra chwila, gdy po „odwaleniu” akademii hurmą ruszają do drzwi i ładują się na samochód. Wójt daremnie błaga: „Ależ panowie, zostańcie z nami, zaśpiewajcie, pobawcie się razem...” Zostaje kilku-nastoosobowa grupa ZAMP-owców...

Do Warszawy wracam wraz z uczestnikami obozu. Ludność Mikołajki pożegnali oni na rynku miasteczka „godnymi” okrzykami: Pim, pim, pim, kwa, kwa, kwa, AZS Warszawa! „Pim, pim, pim, zbudź chuć AZS Łódź”. W pociągu na przemian: „Hej, babariba” i rozmowy o rasowych foxterierach („Ach, Kika ma takiego wspaniałego charta, powiadam wam, do polowania jedyny”). Skąd się tacy jeszcze biorą? —

Tracę z nimi nareszcie kontakt na dworcu wschodnim. Jeszcze przy barierze kontrolera dolatuje mnie żalonne w swym prymitywizmie „kwa, kwa, kwa”, lecz wkrótce w hałasie wieczornej Warszawy wyzbywam się pesymistycznego nastroju, w jaki popadłem po 3-dniowym pobycie na obozie AZS

OPTYMISTYCZNA DYGRESJA KOŃCOWA

„Na szczęście, gdyż nastrój ten byłby złym miernikiem przebiegu życia obozowego i tegorocznych o-

Listy o pracy studentów na obozach społecznych

Kierownictwo Akademickiego Obozu Społ. Wyp. w Dusznikach Zdroju otrzymało od Prezydium Gminnej Rady Narodowej i Zarządu Gminy w Dusznikach Zdroju list, który zamieszczamy ze skrótami:

Gminna Rada Narodowa i Zarząd Gminy w Dusznikach Zdroju w imieniu społeczeństwa i własnym składają uczestnikom obozu oraz jego kierownictwu serdeczne podziękowania za prowadzoną na naszym terenie akcję kulturalno-oświatową, pomoc w robotach rolnych, imprezy artystyczne, oraz przekazanie książek dla uzupełnienia miejscowej biblioteki i sprzętu sportowego dla młodzieży wiejskiej. Akcje te przyczyniły się do zacieśnienia przyjaźni między miejscową ludnością a akademikami.

Życzymy uczestnikom obozu dalszej pracy dla Polski Ludowej.
Prezydium GRN.

Wójt gminy

A oto inny list, przesłany do Głównego Komitetu Wczasów Akademickich przez jednego z wieśniaków:

My mieszkańcy gminy Świętajno pow. Olecko. Brak nam stów w jaki sposób oddać podziękowanie Waszemu kierownictwu i tym ludziom, których przysłałicie do naszego społeczeństwa i własnym składają uczestnikom obozu oraz jego kierownictwu serdeczne podziękowania za prowadzoną na naszym terenie akcję kulturalno-oświatową, pomoc w robotach rolnych, imprezy artystyczne, oraz przekazanie książek dla uzupełnienia miejscowej biblioteki i sprzętu sportowego dla młodzieży wiejskiej. Akcje te przyczyniły się do zacieśnienia przyjaźni między miejscową ludnością a akademikami.

Serdecznie Bóg zapłać i podziękowanie składa Gmina oraz ja kaleka bez nogi — Surazyński Wincenty w. Sulejki.

Podobnych listów, charakteryzujących działalność studentów na obozach społecznych i społeczno-wypoczynkowych otrzymaliśmy do tej pory kilkanaście.

NA OBOZIE „SPOŁECZNYM”



ŚRÓD tłumy pasażerów na dworcu grupa studentek i studentów z różnych uczelni ustawia się do wspólnego zdjęcia. Wszyscy opaleni i roześmiani. Jeszcze pożegnania i adresy... To studenci powracający z II turnusu Akademickiego Obozu Społeczno - Wypoczynkowego w Mikołajkach.

Udało mi się nawiązać rozmowę z jedną z uczestniczek. Oto jej wrażenia z obozu:

Mazury należą do najładniejszych zakątków Polski; piękne lasy i jeziora wabią setki studentów na obozy. Jednym z najliczniejszych był właśnie nasz obóz w Mikołajkach. Było nas ponad 150 osób. Mieszkałyśmy w miasteczku, w dużej murawanej szkole oddzielonej od ulicy obszernym zielonym boiskiem.

Obowiązkami na obozie jest praca fizyczna i społeczna. Rano po apelu i śniadaniu kol, kierownik ogólny przydziela zajęcia.

Pracowaliśmy co drugi dzień od 3 do 4 godzin. Po obiedzie mieliśmy przeważnie czas wolny. Jeżeli pogoda dopisywała, najchętniej pracowaliśmy przy żniwach w Państwowych Gospodarstwach Rolnych. Praca polegała na wiązaniu snopów i ustawianiu tzw. mendli. Początkowo szło nam to bardzo niechętnie. Ale po kilku godzinach doszliśmy, jak ocenił zarządca majątku, do wielkiej wprawy. W pracy okazało się, że koledzy od Wawelberga również dobrze wiążą snopy, jak koledzy z SGGW. (Tak, czasami zdolności zamiatowania odkrywa się przypadkowo).

W P.G.R. w Woźnicach mieliśmy okazję zobaczyć inwentarz i zabudowania utrzymywane we wzorowym porządku. Specjalnie uwagę naszą zwróciły pomieszczenia dla trzody chlewnej. W cementowanych i wybielonych na białe przegrodach rosła zakontraktowane tuczniaki. W dalszych zabudowaniach podziwialiśmy pięknie utrzymane krowy i konie. Pracowaliśmy też w polu przy wykrywaniu stonki ziemniaczanej i chorych ziemniaków.

Część uczestników obozu odgruzowała miasteczko.

Decyliśmy do przekonania, że praca fizyczna, dobrze zorganizowana i w miłym zespole daje dobre wyniki

i jest chętnie wykonywana nawet przez mieszczuchów.

Kilka koleżanek pracowało w przedszkolu miejskim i na półkolonii. Uczyły one mówić po polsku dzieci, które jeszcze nie znały języka polskiego. Dzieci uczyły się przy zabawie i śpiewie. Dzięki akcji repolonizacyjnej lat ubiegłych i tegorocznej już coraz mniej słychać język niemiecki wśród dzieci mazurskich.

Idąc kiedyś ulicą usłyszałam Hym Młodzieży Demokratycznej. W pierwszej chwili myślałam, że śpiewają nasi koledzy — była to jednak grupa dzieci z Mikołajek, — śpiewały samorzutnie i z zapalem.

Występy naszego zespołu artystycznego należały do atrakcyjnych momentów życia wsi. Jechaliśmy tam z polską pieśnią ludową, hu-

czasie nauczyć się kilkanaście nieszczęśliwych figur kujawiaka, mazura i krakowiaka.

Bardzo pracowicie i uspołecznieni byli koledzy medycy. Na miejscu prowadził ambulatorium, do którego zgłaszała się ludność na opatrunki. Koledzy ze starszych lat wyjeżdżali do chorych nawet w nocy. W ostatnim tygodniu 20-osobowa ekipa medyków udała się na teren powiatu Mrągowa i tam w 50 wsiach, w ramach „akcji W” pobierała krew od ludności. W ciągu czterech dni pobrała krew od 5.000 osób, pracując przeciętnie 18 godzin na dobę. Koledzy wrócili zmęczeni, ale zadowoleni z dobrze spełnionego obowiązku i z pracy bezinteresownej, godnej lekarza - społecznika.

Lekarz kierujący akcją dokonywał im gorąco za dobre i szybkie wykonanie zadania. Zaoszczędzili powia-



Fotografowi udało się schwycić pod obiektyw przypadkowe skupisko... aż 16 osób!

morem i serdecznym słowem. Wiadomość o naszym przyjeździe obiegła wieś lotem błyskawicy i ścigała do świetlic niemal wszystkich jej mieszkańców. Program był urozmaicony. Wystawialiśmy tańce ludowe, pieśni solowe i chóralne oraz kilka deklamacji. Koleżanki i koledzy z konserwatorium, ze szkoły operowej w Poznaniu oraz z orkiestry Politechniki Warszawskiej — dokładali wszystkich starań, aby program wypadł jak najlepiej. Wykonawcy tańców ludowych wykazali dużo ambicji, aby w krótkim

czasie pokażną sumę pieniędzy, która w przeciwnym wypadku musiałaby być przeznaczona na opłacenie personelu. Pieniądże te zużyje powiat na cele społeczne.

Jak spędziliśmy czas wolny? — Dużo go zostawało jeszcze na tańce, zabawy i spacer. Najwięcej rozrywek dostarczały jeziora — kąpiel i wycieczki łódkami należały do najprzyjemniejszych. Jeździliśmy również statkami na największe w Polsce jezioro — Sniardwy. Inni, zapaleni żeglarze, wypływali jakakami na dwudniowe wycieczki. Nigdy nie zabrakło chętnych do tańca i śpiewu. Przy pracy i zabawie mogliśmy się poznać i żyć. Zaprzyżniliśmy się bardzo z koleżankami i kolegami z Gliwic i Poznania.

W czasie trzech tygodni wysłuchaliśmy czterech referatów na tematy ekonomiczne i społeczne. Gościliśmy u siebie Michała Rusinka, któremu za wygłoszoną pogadankę zgotowaliśmy długą owoację. Odwiedzili nas również mili egotycczni goście — delegatka Wietnamu i delegat Haiti na Festiwal Młodzieżowy w Budapeszcie.

Na zakończenie chcę jeszcze powiedzieć, że kierownictwo ogólne i administracyjne obozu spoczywało całkowicie w rękach naszych kolegów. Bardzo dobrze wywiązywali się z tego trudnego zadania. Ich pracowitość zjednała sobie nasz szacunek, a miły i koleżeński stosunek do nas wszystkich — sympatię, która w dużym stopniu przyczyniła się do stworzenia przyjaznej i beztroskiej atmosfery.

Obóz już się zakończył. Musieliśmy wracać do naszych miast. Po przyjemnie spędzonym wakacyjnym ze zdwojonym zapalem przystąpimy do pracy, aby osiągnąć w niej jak najlepsze wyniki.

Z zadowoleniem musimy stwierdzić, że obozy społeczno - wypoczynkowe są udanym połączeniem pracy i wypoczynku. Chętnym się bardzo, że nie spędziliśmy czasu na bezmyślnej, nudnej bezczynności, lecz mogliśmy wykorzystać swe zdolności i zamiłowania w służbie dla społeczeństwa.

Idziemy na plażę (Fot. wł.)

HENRYKA MIROWSKA



Uczestnicy obozu społeczno-wypoczynkowego w Dziwnowie budują nadbrzeżną promenadę.

przekonałem się właśnie w Dziwnowie, gdy autor referatu nie mógł się wywikłać z prostych przeciw różnicach proletariackiego internationalizmu i burżuazyjnego kosmopolityzmu.

Gdy w dodatku do słabego konceptu referent był nie dość wyrobiony ideologicznie i dyskusyjnie, sytuacja przedstawiała się bardzo niekorzystnie, wprost ośmieszająco. Takie niestety wrażenie wyniosło się z niektórych wieczorów dyskusyjnych w Międzyzdrojach. W żadnym z obozów nie trafiliśmy na przygotowaną i dobrze postawioną dyskusję. Ponadto w tymże czasie zdarzały się różne lubelskie „cuda”, nigdzie jednak nie podchwycono tego tematu do zbiorowej oceny.

POZYTYWY

W ciągu paru dni pobytu na obozach społecznych można już ocenić rolę, jaką odgrywają one w życiu i gospodarce zapadłych wsi czy nawet miasteczek jak Dziwnów i Mikołajki. Wójtowie i burmistrzowie Pomorza Zachodniego i Mazurów nie darmo ubiegają się o umieszczenie w ich okolicy obozów studenckich. Śmiało można powiedzieć, że przy dobrze postawionym

kie ob. Gałązce zebrałi koledzy z Dziwnowa i którymi służą zainteresowanym.

OBÓZ POWSZECHNEGO ZADOWOLENIA

Podobny kawał społecznej roboty — uprzędam wypadki mojej podróży, aby pozostać przy temacie — „odwala” obóz społeczny w Mikołajkach. Na obozie tym nakłanęłam się na wyjątkowo przyjazne stosunki kierownictwa z uczestnikami. Rzecz rzadka — nie poszczególne grupy, ale cały ogół wyrażał się o kierownictwie z entuzjazmem. I nie stało się to kosztem rozluźnienia dyscypliny. Przeciwnie, był to obóz, który program pracy społecznej na terenie mazurskim realizował z całym zapalem. W wypowiedziach ankietowych powszechnie narzekano na jeszcze zbyt małe zbliżenie się do problemów mazurskich.

W rytmie pracy zbiorowej osiągnięto zupełną jedność w sprawach społeczno - politycznych, chociaż udział ZAMP-owców w obozie nie przekraczał połowy. Wykazała się tu całkowita słuszność twierdzenia, że prywatne i wewnętrzne kwestie wiary lub niewiary religijnej najzupełniej nie warunkują żadnych



Czołówka sanitarna obozu dziwnowskiego dobrze zapisała się w pamięci mieszkańców wsi okolicznych.

Zasłużona nagroda



Higiena pracy jest to stosowanie wiedzy do ochrony zdrowia w czasie i miejscu pracy. Jest to nauka młoda. Pierwsza klinika chorób zawodowych została stworzona dopiero w 1906 r. przez patologa prof. Devoto w Mediolanie. Rozwój higieny pracy wiąże się ściśle z rozwojem najpierw manufaktury, potem nowoczesnego przemysłu. Kiedy w Anglii pod koniec XVIII w. dały się zauważyć straszliwe dla zdrowia robotników, szczególnie kobiet i dzieci, skutki wyżysku kapitalistycznego — bardziej postępowi lekarze zaczęli alarmować opinię publiczną. Wtedy to w

1802 r. została uchwalona przez angielski parlament pierwsza ustawa z zakresu higieny pracy: „O ochronie zdrowia i moralności terminatorów we włókiennictwie”. Szybko jednak zarówno odkrycie szeregu chorób zawodowych, jak i wydanie szeregu ustaw o pieniężnych wynagrodzeniach za wypadki przy pracy czy zniszczenie zdrowia — stało się orężem kapitalistów wypaczając słuszny kierunek rozwoju higieny pracy. Lekarze fabryczni i inspektorzy pracy — nie dopuszczali do pracy robotników, których zdrowie nie odpowiadało „normie”. Renty — stały się kneblami, zatykającymi usta poszkodowanym przy pracy robotnikom i spychały ich do pozycji „lumpów”. Wypadkową przy stosowaniu się higieny pracy w państwach zachodnich do warunków gospodarki kapitalistycznej jest przynębiające zjawisko, tzw. „histerii rentowej”.

W Polsce przedwojennej higiena pracy zepchnięta była jak niegrzeczny uczeń „do kąta” i to ciemnego. Postarano się również o obciążenie jej ręk: lekarzy fabrycznych i ambulatoriów. Fabrykanci — nie dbali o zdrowie pracowników, a cały ciężar przerzucali na nieudolnie działających i nie znających środowiska — aparat opieki społecznej.

Przed wojną działała w Polsce tylko jedna naukowa placówka higieny pracy, a mianowicie „Oddział Higieny Pracy przy Państwowym Instytucie Higieny” w Warszawie, obejmujący 3 (słownie: trzy) etaty łącznie z wożnym. W instytucie tym pracował m. in. dr Brunon Nowakowski, zajmując się zagadnieniami z zakresu kilku chorób zawodowych, jak np. zatrucie ołowiem w drukarniach (ołowica) czy chorobami płucnymi w kopalnictwie (pylica).

Dziś dr Nowakowski — prof. U.J. i rektor Akademii Lekarskiej w Bydgoszczy otrzymał Państwową Nagrodę Naukową I stopnia za całokształt swych prac w dziedzinie higieny pracy.

*

Dobrze — powie ktoś — ale co ma do faktu nagrodzenia prof. Nowakowskiego cała długa historia higieny pracy na wstępie? Pytanie przedwczesne. Nim związek ten stanie się jasny, trzeba omówić zmiany, jakie zaszły w higienie pracy po unarodowieniu przemysłu, po objęciu rządów przez władzę ludową.

W każdym większym zakładzie pracy — działa lekarz fabryczny. Ambulatorium przyfabryczne stało się czymś powszechnym. Naukowe placówki higieny pracy wzrosły do liczby 4 i po raz pierwszy powstaje Wydział Higieny Pracy w Ak. Lekarskiej w Bydgoszczy. Prawie na wszystkich wydziałach lekarskich wyższych uczelni powstały ośrodki chorób warstw pracowniczych o charakterze klinicznym. Cały przemysł pokryty jest siecią kół bezpieczeństwa pracy, związanych z międzynarodową Komisją Bezpieczeństwa i higieny pracy.

Renta przestała być celem. Z narzędzia służącego kapitalistom w celu pozbywania się tanim kosztem niewygodnego elementu robotniczego — przekształciła się w narzędzie pracy w narzędzie służące podniesieniu

zdrowotności warunków pracy i jej wydajności. Dziś nie myśli się o tym, jaką rentę dać temu, kto uległ wypadkowi, lecz — jak szybko przywrócić mu zdrowie i możliwość dalszej pracy.

„Dostaliśmy do punktu zwrotnego w rozwoju higieny pracy — pisze prof. Nowakowski. — Zadania, jakie kolejno życie stawało medycynie w zakresie „stosowania wiedzy do ochrony zdrowia w czasie i miejscu pracy”, już nie mieszczą się w obrębie jednej z wielu specjalności lekarskich. Jasne jest, że w tej chwili chodzi o zastosowanie wszystkich zasobów wiedzy lekarskiej bismy ze swej strony przyczynili się do pomyślnego rozstrzygnięcia centralnego zagadnienia wszelkiego postępu, jak ulżyć w pracy ludzkiej stale podnosząc jej pion?”

Jeżeli obejrzyć się wstecz, by zrozumieć sens dokonanych przemian, to nie trudno dziś odnaleźć błąd pierwotnego podejścia. Zakładano raczej podświadomie, że pracownik, którego zdrowie chciano uchronić w miejscu i czasie pracy, jest niejako białą kartą, na której powstają plamy pod wpływem tych czy innych szkodliwych zawodowych, traktując go w dodatku jako przedmiot oddziaływania środowiska pracy. Operowaliśmy więc pojęciem oderwanym „człowieka” jako przedstawiciela genu *homo sapiens* i popełniliśmy błąd perspektyw. Psychologia pracy skorygowała ten błąd ukazując nam pracownika, jako podmiot kształtujący środowisko pracy w sensie dodatnim lub ujemnym dla zdrowia. Wreszcie, kiedy podstawiliśmy pod oderwane pojęcie człowieka konkret, powiedzmy Jana Kowalskiego, spostrzegliśmy, że zgłaszając się do pracy mógł on mieć np. gruźlicę, którą trzeba rozpoznać i leczyć, że chcąc zachować jego stan zdrowia musimy troskliwie dopasować mu zajęcie, że jeżeli z tych czy innych przyczyn stan jego zdrowia doznał uszczerbku, należy przez odpowiednią organizację leczniczą przywrócić mu możliwie pierwotną zdolność do pracy i zarobkowania. Wtedy dopiero medycyna czyni zadość... zamówieniu społecznemu, — inaczej mówiąc oddaje społeczeństwu wszystkie usługi, do jakich jest zdolna.”

I tu mamy odpowiedź na postawione przed chwilą pytanie. Prof. Nowakowski zrozumiał ogromny wpływ, jaki wywarły na naukę zmiany ustrojowe w Polsce. Dostrzegł on perspektywę, jakie te zmiany otworzyły przed naukowcami, zrozumiał istotę historycznej i klasowej roli nauki w rozwoju nauki i potrafił wyciągnąć z tego wnioski, w przeciwieństwie do wielu innych naukowców scholastycznie stosujących stare metody do nowych treści, jak ci pomyleni dokerzy, usiłujący budować nowoczesne krądowniki z drzewa. Prof. Nowakowski pisze:

„Świat techniczny zauważył nareszcie obok maszyny obsługującego ją człowieka. Środek pola widzenia zajął fizjologiczny proces pracy, a tym samym człowiek, a środowisko pracy za jego właściwe miejsce tła wysił-

ku ludzkiego. Powstają teraz instytuty fizjologii pracy, psychotechniki i pośrednictwa zawodowego. Nabiera rozmachu opieka społeczna nad zalogą jako nowa funkcja kierownicza a zakładów pracy, wyrażająca się w akcji budownictwa mieszkań robotniczych, rozwoju sportu robotniczego, rozbudowy kolumn na nowoczesne jadalnie fabryczne. Zaznacza się wybitny postęp w budowie fabryk, ich oświetlenia, ogrzewania, wentylacji, nawet upiększenia. Ogólnie wzrasta zainteresowanie higieną pracy, już bardziej podobną do właściwej higieny, co wyraża się w tworzeniu specjalnych pracowni lub nawet instytutów higieny pracy. Tego rodzaju instytuty znalazły najlepsze warunki rozwoju w Związku Radzieckim w postaci Instytutów Higieny i Bezpieczeństwa Pracy zatrudniających również setki pracowników naukowych, lekarzy, psychologów, techników...”

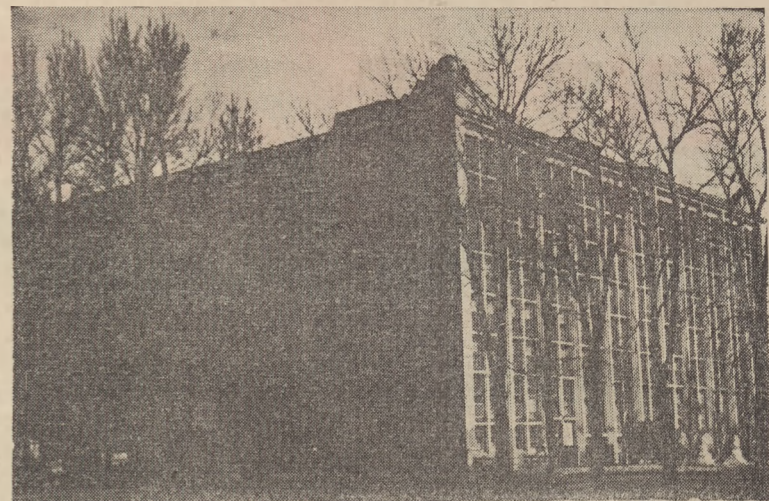
Samo tylko wymienienie wszystkich zagadnień naukowych, których opracowaniem zajmował się profesor zajęłoby zbyt wiele miejsca. Musza wystarczyć przykłady:

Prof. Nowakowski wykrył i wyjaśnił wpływ tzw. oślnienia na wydajność pracy. Dowiódł, że jeśli w polu widzenia robotnika są silne punkty świetlne (np. oświetlony jest jedynie przedmiot pracy) — oczy męczą się, podobnie jak przy patrzeniu w nocy na reflektory samochodu które w dzień nie są dla oczu groźne. Dowiódł, że jeśli chce się temu zapobiec, w polu widzenia robotnika należy umieszczać światła nie różniące się między sobą dużą ilością „luxów” — stopniowane równomiernie.

Obecnie prof. Nowakowski prowadzi badania nad sposobami opowania epidemii wola w powiatach podgórskich, oraz nad zdrowotnością dzieci w wieku szkolnym w woj. krakowskim. Wyniki owych badań ujął Profesor w pracy pt.: „Waga i wzrost dzieci szkół powszechnych”. I rzecz charakterystyczna: praca ona zawiera nie tylko nazwiska asystentów, ale też i nazwiska wszystkich studentów, którzy współpracowali przy badaniach. To już stanowi przykład z dziedziny dydaktycznej pracy profesora. Zna on dobrze swoich studentów. Zdaje sobie dobrze sprawę, że w obecnych stosunkach stanowisko lekarza fabrycznego jest najmniej pociągające dla córki kupca, która poszła na medycynę, aby móc otworzyć własny gabinet dla „towarzystwa”. Zdaje sobie dobrze sprawę, że od licznego udziału przyszłych lekarzy w aparacie higieny pracy zależy w znacznej mierze zdrowie robotników Dlatego też stale wzbudza ambicję pracy naukowej.

— Tylko lekarz „z powołania”, przeświadczony o społecznym znaczeniu swej pracy, odkładający na bok sprawy szybkiego dorobienia się majątku — może stać się dobrym lekarzem fabrycznym, dobrym inspektorem higieny pracy, dobrym naukowcem — mówi prof. Nowakowski.

(kos)



Biblioteka Narodowa w Warszawie „gnieździ” się w jednym budynku z pracowniami Szkoły Głównej Planowania i Statystyki (dawnej SGH). Ale w Planie 6-letnim jest budowa nowego wielkiego gmachu Biblioteki.

NOTES MEDYKA

IPERYTEM azotowym — i słusznie — każą nam „Problem” (Nr. 6) nazywać lek, o którym w jednej z not wspomnieliśmy pod nazwą „musztardy azotowej”. „Iperyt azotowy” — to istotnie nazwa najpowszechniej używana choć nie jedyna („azotyn iperytowy” — Pol. Tyg. Lek. Nr 17-18, „dwuchlorodwutyloaminy” i „nitrogranulogen” — P. T. L. Nr 1). Miano „gazu musztardowego” nosi zresztą iperyt nie tylko po angielsku ale i po polsku (Toloczko, str. 255 wyd. VI).

Atoli na własnym podwórku odznaczają się „Problem” mniejszą dbałością o prawdziwe mianowanie. W tym samym nrze, na str. 423 spotykamy „zwierzęta ciepłokrwiste” i „zimnokrwiste” — terminologicznie, która co prawda na lekcjach „przyrody ożywionej” w zeszlowiecznych pensjach żeńskich była w powszechnym użyciu, we współczesnym jednak poważnym czasopiśmie razi parafraza. Rzeczmy, że w upalny dzień na plaży w Uście „zimnokrwista” (czytaj: zmiennoocielna) żaba miewa krew nie o wiele chłodniejszą, niż dowolny komentator „Problemów”, zaliczający się do „ciepłokrwistych” (stałocielnych) ssaków.

Otóż właśnie. Nasze przystosowanie do zmiennej ciepłoty otoczenia, aczkolwiek doskonałe niż u żab, a nawet — wbrew legendom — salamander, nie zabezpiecza nas jednak nie tylko przed ciepłotą plomienia, czy ciekłego tlenu, ale nawet przed ujemnymi skutkami długotrwałego przebywania w ciepłocie ok. + 50°, do czego zmuszeni są np. robotnicy w niektórych gałęziach przemysłu.

Badania prof. Razienkowa („Kacze- stwo pitania i funkcji organizmu”, Moskwa 1946), prowadzone początkowo w warunkach laboratoryjnych a następnie w zakładach przemysłowych, wykazały, że na tolerancję podwyższonej ciepłoty otoczenia wywierają wpływ spożywane pokarmy, Wbrow rozpowszechnionym poglądom lepiej znoszą gorąco osobnicy, spożywający dużo białka, zwłaszcza zwierzęcego. Dieta o zawartości 230 g białka dziennie zabezpiecza w znacznej mierze przed spadkiem ciśnienia tętniczego, przyspieszeniem czynności serca, zaburzeniami pamięci i in. następstwami przebywania w środowisku o wysokiej ciepłocie.

W związku z powyższym P.P., „Film polski” zamierza podobno zorganizować w bufetach kinowych zamiat wody sodowej, sprzedaż kotletów wieprzowych i jajecznicy z kiełbasą.

Dziesięć lat...

(dokończenie ze str. 2) udział w działaniach zbiorowych, które byłyby wspólnie z nim postanowione i które miałyby na celu p...trzymanie dalszego rozwoju agresji i usunięcie zwiększonego niebezpieczeństwa nowej rzezi światowej. Jutro może już być za późno, ale dziś jeszcze jest czas po temu, jeśli wszystkie państwa a zwłaszcza wielkie mocarstwa, zajmą zdecydowane niedwuznaczne stanowisko wobec problemu zbiorowego ratowania pokoju” (I. str. 85). Na propozycję Litwinowa rząd angielski odpowiedział negatywnie.

A oto fragment telegramu ludowe go komisarza spraw zagranicznych do posła ZSRR w Pradze (z 20 września 1938 r.): „Na zapytanie Benesa, czy ZSRR udzieli zgodnie z traktatem bezwzględnej i skutecznej pomocy Czechosłowacji, jeśli Francja pozostanie jej wierna i również udzieli pomocy, może Pan dać w imieniu rządu Związku Radzieckiego odpowiedź twierdzącą. Takiej samej twierdzącej odpowiedzi może Pan udzielić i na drugie pytanie Benesa — czy ZSRR udzieli Czechosłowacji pomocy jako członek Ligi Narodów, na zasadzie art. 16 i 17, jeśli w razie napaści ze strony Niemiec Benes zwróci się do Rady Ligi Narodów z prośbą o zastosowanie wyżej wymienionych artykułów” (t. I. str. 194).

6. I ostatnia sprawa: tylko mądrej polityce rządu radzieckiego zawdzięcza ludzkość zmontowanie bloku antyfaszystowskiego, a tym samym zniszczenie faszystwu w Niemczech i Włoszech. Jak ze wszystkich kart obu tomów wydawnictwa wynika, burżuazja zachodnio-europejska do ostatniej chwili leżała na jakiejś kompromisowej załatwienie spraw, wynikających ze spotkań z Niemcami na światowym rynku zbytu, a o walce z faszystwem jako ruchem, o walce z rasizmem, który głosił i lerowcy — nigdy tam w ogóle nie było mowy. Koncepcja zachodu (która życzyli sobie poddyktowano w pewnych kolach polskich) była prosta: skierować „drang” — na Wschód na Związek Radziecki. Nie: oddać świat Niemcom, lecz: podzielić się nim z nimi. Winston Churchill po rozmowie z przywódcą partii hitlerowskiej w Gdańsku — Foersterem notuje: „Pan Foerster powiedział, że nie widzi żadnego realnego uzasadnienia dla konfliktu między Anglią a Niemcami; gdyby tylko Anglia i Niemcy dogadały się, mogłyby między siebie p o d z i e l i ć c a l y ś w i a t” (t. I. str. 131) Związek Radziecki stał więc w latach 1938 — 1941 wobec możliwości znalezienia się pewnego dnia twarzą w twarz z całą niezaprzeczną potęgą militarną Niemiec przy żywej (dla Niemiec) neutralności Francji, Anglii i Stanów Zjednoczonych.

Taki jest sens niemiecko-radzieckiego paktu o nieagresji z 25 sierpnia 1939, jeżeli go rozpatrzyć sine i re et studio.

Związek Radziecki zmusił burżuazję zachodu do walki zbrojnej z Niemcami — oto jedna z ważniejszych nauk, jakie płyną z ogłoszonych przez radzieckie MSZ dokumentów i materiałów.

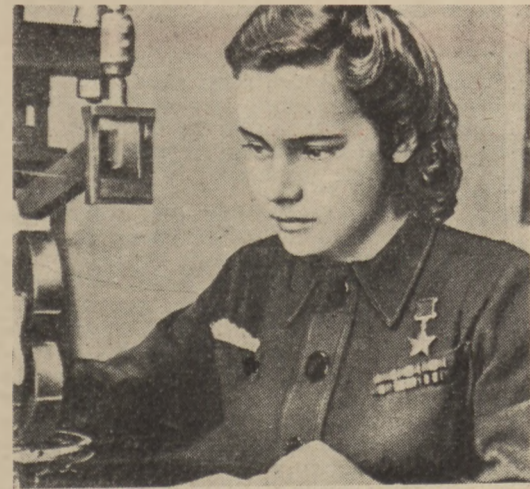
KRZYSZTOF DZIŁSKI

RADA MZS

12 września, rozpoczęła w Sofii obrady III Rada Międzynarodowego Związku Studentów. W posiedzeniu Rady MZS, bierze udział około 100 delegatów reprezentujących przeszło 3.000.000 studentów w 54 krajach świata. Rada MZS zbiera się raz na 3 lata.

Porządek Rady MZS-u w Sofii obejmuje: raport sekretariatu MZS-u z działalności z ubiegłego roku, dyskusje nad raportem na sesjach plenarnych i w komisjach, sprawa zwolnienia kongresu studentów w r. 1950, przyjęcie nowych członków do MZS-u, oraz wybory przewodniczącego MZS, sekretarza generalnego i 17 członków Komitetu Wykonawczego. Polskę reprezentuje na radzie delegacja złożona z 5 delegatów i 2 obserwatorów. Przewodniczącym polskiej delegacji jest kol. Zenon Wróblewski, członek Komitetu Wykonawczego MZS.

Jednym z zagadnień, które rozpatruje Rada MZS w Sofii jest sprawa przyjęcia do MZS, studentki sekcji organizacji Freie Deutsche Jugend, działającej na terenie strefy radzieckiej Niemiec. Organizacja ta jest już od roku członkiem Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej i swoją działalnością czynnie przyczyniła się do demokratyzacji Niemiec.



Antonina Zubkova jest absolwentką Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego. Obecnie rozpoczyna pracę naukową przy uniwersytecie. W latach wojny wyzwolicielki Antonina Zubkova, podobnie jak tysiące innych studentów-patriotów, była ochotniczką na front. Za bohaterstwo w walce przeciw faszystwom odznaczona została zaszczytnym tytułem Bohatera Związku Radzieckiego. Po wojnie wróciła na uniwersytet, aby znów zająć się ulubionym przedmiotem — mechaniką.

NOWY ROK PRACY

W Związku Radzieckim wyższe uczelnie przystąpiły do pracy już 1 września. Po okresie wakacyjnym, bogato urozmaiconym turystyką, sportem, ekipami badawczymi setki studentów radzieckich powróciły na uczelnie. Na rozległych terenach republik radzieckich miasta uniwersyteckie zapełniły się wypoczętą, zdrową młodzieżą; ożyły stare, historyczne i nowe gmachy bibliotek i uczelni.

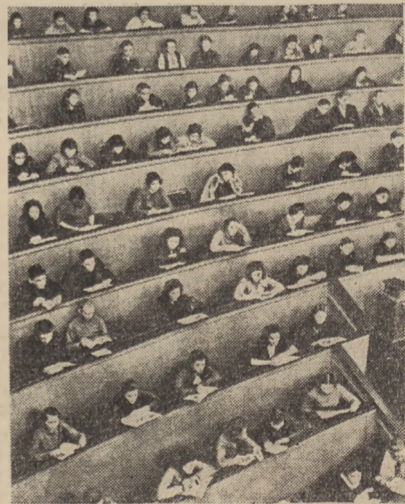
Z roku na rok wzrasta ich liczba. W 1914 roku było tylko 91 placówek wyższego nauczania, dziś jest ich już 804. Liczba słuchaczy wyższych uczelni radzieckich w roku bieżącym przekracza znacznie liczbę wszystkich razem wziętych studentów, uczących się w Europie Zachodniej.

Wielkie zadania i perspektywy budownictwa socjalistycznego wymagają stałego wzrostu wysokokwalifikowanych fachowców i pracowników naukowych.

Socjalistyczną gospodarkę, naukę i kulturę zasilają w fachowe i ideowe kadry: 33 uniwersytety, 55 uczelni dla przyszłych działaczy kultury i sztuki, 77 akademii lekarskich, 55 uczelni kultury fizycznej i setki innych uczelni i instytutów naukowych.

Nad szkoleniem i wychowaniem nowej socjalistycznej inteligencji pracuje w ZSRR 80.000 profesorów i pracowników naukowych.

Młodzież radziecka z zapałem rozpoczyna nowy rok pracy — pracy dla budowy komunizmu.



Wielka sala wykładowa uniwersytetu im. Lomonosowa. Wśród studentek i studentów niemało jest mieszkanców dalekiej Kamczatki, Syberii, Kazachstanu, Armenii, Moldawii i innych republik.



Moskiewski Państwowy Uniwersytet im. M. W. Lomonosowa, jedna z większych uczelni radzieckiej stolicy



Obszerny reportaż z występów naszych francuskich kolegów — w najbliższym numerze

Powieść społecznego doświadczenia

„Powieść za trzy grosze” antyfaszystowskiego pisarza niemieckiego Berta Brechta może być znakomitym przykładem na to, do jakich pasjonujących artystycznie wyników doprowadzić może pisarza świadome podporządkowanie swej wizji świata wynikom wiedzy marksistowskiej.

Już po przeczytaniu kilkudziesięciu stron „Powieści” widzimy wyraźnie, że Brecht jest zdeklarowanym marksistą; powieść jest dla niego instrumentem poznania społeczeństwa i środkiem walki politycznej; przez ujawnienie pod-

szewki życia handlowego City londyńskiej stara się autor zmobilizować sumienia czytelników do akcji przeciwko kapitalizmowi. Postaramy się przewertować za nim choć niektóre kartki tego wielkiego aktu oskarżenia przeciwko mieszczańskiemu społeczeństwu angielskiemu — i pośrednio światowemu — na schyłku epoki wiktoriańskiej.

Prawdziwym bohaterem „powieści” jest nie tyle ex-włamywacz i aferzysta Macheath, ile, rozpoczynający atak na drobny handel londyński, wielki kapitał City. Subtelne intryki finansowe, z których splecione jest dzieło Brechta, zgrupowane są z jednej strony wokół oszukańczych machinacji maklera Coaxa i Towarzystwa Eksploatacji Okręgów Transportowych, spekulujących na przewozie żołnierzy w czasie wojny burskiej, z drugiej zaś wokół walki konkurencyjnej trzech koncernów taniach sklepów: koncernów Aarona, Chrestona i tzw. sklepów B. Te ostatnie są szansą życiową dawnego bandyty Macheatha, który, skupiwszy współtowarzyszy zbrodni w zwartą, placując stałe pensje (!) organizację złodziejskiej, zaopatrując swoje sklepy towarami pochodzącymi z włamań. Tego rodzaju produkty sprzedawane są oczywiście po cenach bezkonkurencyjnych i — siłą rzeczy — Macheath walkę wygrywa, zostając dyrektorem stworzonego z połączonych firm superkoncernu „sklepów ABC”.

Jest to więc — biorąc od strony fabularnej — prawie powieść kryminalna. Ale cóż z tego zawilego galimatiasu faktów jest ważne, na czym istotnie autorowi zależy? Ważne jest ujawnienie mechanizmu „uczciwego” handlu, odsłonięcie odwrotnej strony pojęcia „porządnego” kupca. Ważne jest pokazanie działania nieubłaganego prawa koncentracji kapitału, którego ofiarami pada zarówno drobny kupiec (historia zabójstwa Mary Swayer), jak i bezbronny (do czasu!) proletariusz (symbolicznie przedstawiony w postaci żołnierza Fewcoombe'a, inwalidy wojny

burskiej). Ale tu podnosi się głos sprzeciwu: jak można skompromitować kapitalizm, robiąc jego przedstawicielem zwykłego bandytę, włamywacza, któremu się poświęć? Niewątpliwie jest w tym część racji; ale zrobienie Macheatha bohaterem nie wpływa na nieuczciwie intelektualnie chęci „ułatwienia sobie roboty”; jest chwytem, służącym podwójnemu celowi: po pierwsze, umożliwia przedstawienie kapitalizmu jako dalszego ciągu ordynarnego rabunku (Macheath sam powiada do jednego ze swych dawnych „towarzyszów broni”: „Pocóż robić to na drobną skalę, indywidualnie, rzykownie, skoro możemy to załatwić korzystniej i pod ochroną prawa?”), po drugie pokazuje, że w warunkach daleko posuniętej stabilizacji finansowej do majątku dojść można tylko w niezgodzie z kodeksem karnym.

Ale nie koniec na tym; sam trafnie opisany proces opanowywania drobnego handlu przez wielkie spółki, oparte o kapitał bankowy, nie otwierałyby przed czytelnikiem tak szerokiego horyzontów, jak to czyni „Powieść za trzy grosze”. Choćby dlatego, że zjawisko koncentracji kapitału było w krajach Zachodu faktem tak oczywistym i jawnym, że zajęli się nim bardzo rozmaici, często zgola nielewicowi pisarze, i to już od lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Brecht nie jest więc pierwszy; ale za to na kanwie głównego założenia rozwija uboczne, choć równie pasjonujące zagadnienia.

Po pierwsze, Brecht pokazuje, jak głęboko — i to zarówno w szer — na najodleglejszych terenach działalności społecznej — jak i w głąb, w psychice podległych mu bohaterów — sięgają pochodne procesu produkcji, pokazuje, jak w praktyce wygląda gospodarce uwarunkowanie życia ludzkiego. Tak np. opisuje warsztat pracy p. Peachuma, człowieka, który „handlowo” organizuje miłośniczkę, szkoli i przygotowuje w swojej na wpół zakonspirowanej

pracowni setki żebraków, przydzielając im tereny działalności, słowem, panuje nad londyńską armią nędzy, wyciskając oczywiście w zamian ostatni grosz z ich „zarobków”. Co więcej, Brecht chwycił na gorąco proces formowania się kulturalnej n a d b u d o w y, ukazując na przykładzie miłości i małżeństwa Polly Peachum kształtowanie się form obyczajowych, w których czysto osobiste wartości (np. życie erotyczne) zostają wprężone w służbę interesu, ujarzmione przez konieczność handlową, i to za milczącą zgodą pokrzywdzonych jednostek; na innym znów terenie wykazuje, jak takie pojęcia jak ojczyzna, honor, uczciwość, patriotyzm — i związane z nimi kapitały emocjonalne społeczeństwa — stają się w ustach aferzystów dymną zasłoną wyzysku, przekupstwa i jawnej zbrodni, i to nie drogą świadomych hipokryzji, a właśnie drogą klasowej deformacji widzenia świata; jak wreszcie aparat państwowy — w tym wypadku policja i sądy — pozostają w bezpośredniej zależności od świata wielkiego kapitału.

Brecht pokazuje nadto tworzenie się typowo mieszczańskiej podwójnej moralności życiowej i kupieckiej. „Makler Coax podobny był w tym do wszystkich, to znaczy, podstawił innym nogę w interesach, wystręgał się tego w życiu osobistym”. Co więcej, społeczeństwo, odziedziczycy po poprzednich pokoleniach religii i moralności, zupełnie automatycznie wyłącza jej zasady tam, gdzie idzie o dobro kapitalistycznego bogacenia się. I to pozwala Brechtowi na kompromitację moralności w jej własnym systemie i pojęciu, wykazując na każdym kroku niezgodność teorii z praktyką czynów i słów. W ten sposób przygotowuje nas niejako na przyjęcie twierdzenia, że tylko wyjście z ram kapitalizmu umożliwi nam urzeczywistnienie wysokiego ideału ogólnoludzkiej moralności, o której od tyłu wieków marzą najszlachetniejsze umysły ludzkości.

„Powieść za trzy grosze” jest książką pasjonującą — jak napisana według najlepszych zasad wielkiej już tradycji powieści kryminalnej. I nie dlatego, że jej bohaterowie czują się niezbyt pewnie w obecności przedstawicieli porządku, nie dlatego, że słowo „policja” pojawia się na co drugiej stronie. Przyczyna jest tu zupełnie inna: jest to właściwość opracowywanego tematu. Świat pieniądza, walka konkurencyjna, sprawy handlowe są niezwykle dramatycznym materiałem literackim. W istocie bowiem życie wielkiego handlu w ustroju kapitalistycznym jest jedną z form pokojowej wojny międzyludzkiej.

* Bert Brecht: Powieść za 3 grosze. Spółdz. Wyd. Książka i Wiedza. Warszawa, 1940.

„POTĘPIENCY”

(Film produkcji francuskiej)

Film „Potępienicy” został wyprodukowany we Francji bezpośrednio po ukończeniu wojny. Stąd jego zalety, ale stąd też wielkie jego błędy.

W przedmówku kapituluje Niemiec wyrusza z Oslo niemiecka łódź podwodna w „specjalnej misji” do jednego z krajów Ameryki Południowej. Pasażerami tej łodzi są dwaj Niemcy — generał i cywil — hitlerowski przedstawiciel władz państwowych i partyjnych, oraz kolaboranci: Francuz — dziennikarz, specjalista od propagandy, Włoch — specjalista od spraw gospodarczych oraz skandynawski uczonek. Skład ekipy nie jest więc przypadkowy, wszystko zostało ustalonego z góry planu. W obliczu nieuchronnej klęski hitlerowskich Niemiec — ta karykaturalna „arka Noego” uchronić ma wierznych reżimowi „specjalistów od zagłady i zawzięcie ich na nowy ład, gdzie przygotowują będą przy szcze „zwycięstwo”.

Pomyśl niewątpliwie frastrujący i śmiały. Wskazuje on zupełnie wyraźnie na to, że również na zachodzie Europy, we Francji, zdawano sobie doskonale sprawę, iż niebezpieczeństwo faszyzmu nie przestało światu zagrażać z upadkiem Hitlera. Niedobitki międzynarodowego faszystów przetrwały i działać będą nadal. Faszystki mają rozgależoną sieć szpiegowską w kraju, do którego zdąża ich łódź. Fakt ten, ukazany przez autorów filmu bez osłonek, mógł zostać zadokumentowany w filmie jedynie w okresie poprzedzającym marszałkowanie Francji.

Ukazanie tych kilku prawd zapisać należy niewątpliwie na dobro filmu.

Widz, który patrzy na rozgrywkę się w kwietniu i w maju 1945 r. wypadki z perspektywy roku 1949, oczekuje jednak w filmie rozwoju akcji zgodnego z rozwojem wypadków rzeczywistych. Na to jednak być jeszcze w chwili realizacji filmu za wcześnie. Najśmielsza fantazja najuczciwszego nawet artysty, ale artysty nie proletariackiego, nie ubrojonego w nieomylny



Oto trzech przedstawicieli hitlerowskiego „porządku”: generał — przedstawiciel armii, godny reprezentant hitlerowskiej młodzieży — półdłota i homoseksualista oraz sadysta i degenerat — przedstawiciel hitlerowskiej partii i władz państwowych.

instrument przewidywania — marksizm, nie mogła przewidzieć sojuszu „pokonanej” reakcji niemieckiej ze „zwycięską” reakcją anglosaską. A może chodzi nie tylko o to? Może już za pierwsze objawy marszalizacji filmu francuskiego go należy uważać fakt, że na ekranie niemiecki agent w Północnej Ameryce, z tchórzostwem zresztą w obliczu klęski swych do-tychczasowych moccodaw-

ców, odmawia im posłuszeństwa? Łódź z wystanikami ginącego faszyzmu nie może więc przybić do amerykańskiego brzegu i skazana jest na zagładę. Zanim jednak pójdzie na dno, wybuchnie wśród załogi bunt i nawet generał przeciwstawi się jednemu „nieugiętemu” — przedstawicielowi partii hitlerowskiej, który ginie z ręki swego na pół skretyniałego „przyjaciela”.

Takie rozwiązanie musi budzić daleko idące zastrzeżenia. Nasuwają się one widzowi zresztą już daleko

geruje on, że faszyzm to wyłącznie patologiczne dziecko zwyrodniałców. Film nie tylko nie odkrywa, ale nie wykazuje najmniejszej ambicji ukazania społecznych sprężyn faszyzmu. Wskutek tego obraz jest niepełny i wypaczony. Jest to jeden z najbardziej zasadniczych błędów filmu.

Jest na pokładzie łodzi wróg hitlerowców — lekarz Francuz, który dostał się tam przypadkowo; jest wśród załogi Austriak, rzekomo „socjaldemokrata”. Odpowiednie zarysowanie tych postaci mogłoby przeciwstawić ginącemu faszyzmowi wartości pozytywne nowego świata, o który toczy się walka. Tej okazji do upolitycznienia i pogłębienia filmu realizatorzy nie wykorzystali.

Na tym też marynarz amerykański, oceniający życie pozostałemu na opustoszałej łodzi lekarzowi, uras'a do niezasłużonego symbolu. Niezasłużonego i — z perspektywy 1949 r. — fałszywego i szkodliwego. I znowu rozstrzygnąć — optymistyczny wniosek nieprzewidującego artysty, czy pierwsza pięćdziesiątka amerykańska na francuskim filmie?

nie ulega jednak wątpliwości, że nawet takiego filmu dzisiaj we Francji już by nie wyprodukowano.

Scenariusz Companezza i Aleksandrou interesujący, zdjęcia Alekana bez zarzutu. Doskonała jest również reżyseria Rene Clementa (twórca „Bitwy o szynę”). Niektóre fragmenty filmu wykonano po mistrzowsku. Film, wolny od modnych na zachodzie chwytów formalistycznych, stoi pod względem formalnym na wysokim poziomie. Bardzo przekonująco oddano fotograficzną atmosferę łodzi podwodnej.

Jerzy Pogorzelski

JULIUSZ FUCIK

Minęło 6 lat od dnia śmierci wielkiego bojownika komunistycznego Czechosłowacji Fucika, zamordowanego w 1943 r. przez faszystowskich ślepaczy w berlińskim więzieniu Moabit.

Rocznica śmierci utalentowanego publicysty, autora „Reportażu spod szubienicy”, pisanego w więzieniu hitlerowskim nie jest tylko wewnętrzną rocznicą narodu czechosłowackiego. Śmierć jego wspominają wszyscy ci, którzy walczą dziś o lepszy, piękniejszy świat z wrogimi ludziami pracy wyzyskiwaczami kapitalistycznymi i ci, którzy mogą już dziś u siebie w kraju budować fundamenty socjalizmu.

Bo walka toczona z ustrojem wyzysku przez Fucika na długo przed wybuchem II-jej wojny światowej była częścią ogólnoswiatowej walki prowadzonej przez klasę robotniczą.

I dlatego też postać zamordowanego działacza komunistycznej partii Czechosłowacji, bojownika o sprawiedliwy urząd jest nam po dziś dzień bliska.

TADEUSZ KONWICKI

Rys. JAN BOBROWICZ

Odjazd Aloszy *)

Teodor opadł z powrotem na łóżko — No cóż — ciągnął Alosza, — już się poprawiłem, nie ma co tu siedzieć. Wojna dawno skończona, trzeba wracać do swoich. Matka pisze że dom wypalony, jeden mężczyzna został.

Teodor milczał. Leżąc na wznak zauważył dopiero teraz, że w rogu pokoju zadowolił się pajdak. W cieniu lśnią matowe niteczki pajęczyne.

— Ech — przeciągnął się Alosza aż trzasnęło mu gdzies w nowym frenczu. — Wróć do Orszy, odbuduj się chalupe. A teraz u nas jesień, czerwono, bracie, od liści, chłopcy żołędzie zbierają. Czasem któryś wypłoszy z haszchu podrobnego warchlaka. A orzechy... Ech... A ty czemu milczysz? — zaniepokoił się.

— A, głupstwo — machnął ręką Teodor będąc pewnym już, że któregoś dnia ucieknie stad na zawsze. — No to pójdziemy do Michała. — We trójce ruszyli na miasto. Przeszli się równymi, jakoś świątecznymi ulicami i jedynomyślnie, nie umawiając się pomazzerowali na kanał. Stary Niemiec, jak zwykle, past kożę. Skończył już swój sweter i dzisiaj strugał wiklinowe pręty na kożę. Koza z pyskiem pełnym trawy pokijała przyjaźnie głową. Usiedli nad brzegiem wody zastanej gnijącym listowiem. Teodor wyciągnął z kieszeni strzępiasty kawałek gazetę:

— Zafajkujemy, nie? — Alosza sięgnął do kieszeni po „Kazbeki”.

— Nie trzeba Alosza — rzekł Teodor — zapalimy tak, jak dawniej. Michał wyciągnął garść grubo krajanej tytoniu. Skręcili tegie wiechcie, Alosza strzelił zapalką i zwijki buchnęły płomieniem jak sucha stodoła.

— Położyli się na wilgotnej trawie, dym z papierosów, jak z pastuszych ognisk, siał się nisko nad ziemią. — No co, Aloszka — rzekł Michał, — przypominasz czasem drużej z Polski i napiszesz? — Kanieczno.

— Ot wyjeżdżasz, a chciałem Ciebie zaprosić na wieńczenie murów

zegar szafkowy manewrując hałaśliwie mosiężnymi girami.

Alosza spojrział na zegarek.

— No chłopcy, trzeba się zbierać. Niocekiwanie zjapał Michała wpił i cmoknął szybko w oba policzki. Następnie Teodora. Bufetowa odwróciła się od zegara, podniosła do góry brwi w radosnym przeczcuciu sensacji.

— Alosza, trzymaj się ciepło — rzekł ni w pięć ni w dziewięć Teodor.

Alosza machnął ręką i rzucił się do drzwi wagonu, gdyż na peronie pojawił się dyżurny ruchu. W mroku na semaforze czerwone światło zastąpiło zielone. Ktoś krzyknął nosowym głosem:

— Proszę wsiadać! — Pociąg ruszył. W oknie stał Alosza z podniesioną do góry pięścią. Jakby machinalnie ten sam gest po-

wtórzył Michał. Głowa Aloszy rozmazała się szybko w mroku, tylko jeszcze chwilę lśniły złociste pagony na ramionach. Pociąg przewalił się z narastającym hałasem, wkrótce nawet zniknęły czerwone światła pozycyjne. W mroku beczła samotna trąbka zwrotniczego.

Wrócili do domu milcząc.

Kiedy jeszcze przed snem Teodor przystanął przy oknie, patrząc z obrzydzeniem na zamgłone kontury miasta, do drzwi zapukał Ziętkiewicz. Przyniósł list, który u niego zostawił listonosz.

Teodor od razu poznał pismo ojca, który w staroświeckich zdaniach wzywał syna do jak najszybszych odwiedzin. U dołu, jak zwykle, dopisała się Elka.

*) Fragment powieści pt. „Nowe dni”.



TEODOR zwykle rano zmywał małą klateczkę w szcinnym kalendarzyku zawieszonym na ścianie. Oznaczało to, że znów jeden dzień minął. Robił to z przyzwyczajenia, nie zastanawiając się. Z drobnych klateczek ułożyły się przysadziste czworoboki mionych miesięcy. Usiadł ciężko na krześle i bawiąc się ołówkiem począł liczyć dni, które dzieliły go od chwili, gdy opuścił las. Liczył móżolnie, z trudem przypominając miejscowości — etapy na linii Polecie — Śląsk. Żył dotychczas równie beżmyślnie jak beżmyślnie określał dni w kalendarzu. Pocięszął się przewidywaniami bytowania licząc na ustakowaną przyszłość, na którą odkładał co ambitniejsze zamierzenia. Mijały miesiące, zniknął Adam, w miesiąc ustały mordy i rabunki. Michał wyciągnął swoją fabryczkę aż po krowkiwie, w pawiloniku, w którym Adam projektował założenie interesu, zagospodarowała się spółdzielnia.

Teodorowi zaczęło dokucać poczucie traconego czasu. Nieraz podchodził do zamkniętego okna z jakimś zamiarem buntu. Za szybą drzemał mroczny jesienny dzień. Dzieci w koślawych wózkach przewożyły węgiel, zawieszony na sznurach robotnik paćkał niebieską farbą fronton sklepu, pod wieczór z dziennej szczyty wracali przygarbieni górnicy z kolebiącymi się torbami na pośladkach.

Gazety przynosiły wiadomości o nowootwartych fabrykach i wyższych uczelniach. Perswadował sobie wtedy, że jest już na naukę za stary, że już nie czas, że wystarczy przeciw matura, której przed wojną



DOM TOWAROWY

TPMSW „Afrodyta”

Takim szyldem reklamuje się dom wypoczynkowy dla studentów w Międzyzdrojach. Rozochoceni mieszkańcy już po kilku dniach udają się parami do urzę-



du stanu cywilnego, w związku z czym zostają przekwaterowani do sąsiedniej willi — „Ksantypa”. Tam dopiero przychodzi opamiętanie, a młodzi mężowie stwierdzają poniewczasie, że... rzeczywiście!

Biała śmierć

Dyrekcja kina „Atlantia” w Warszawie zafundowała spragnionym silnych wrażeń widzom prawdziwą sensację. Przed rozpoczęciem seansu przechadza się między krzesłami sympatyczna panią z niebieską skrzyneczką, opatrzoną napisem, zais'a mrozącym krew w żyłach:

„LODY MORS”

Niektórzy widzowie szepczą zbiegłymi wargami „memento mori!” inni odmieniają ze śmiechem: „mors,



mortis... i t. d., a podobno są i tacy, co te lody jedzą.

Adam i Ewa w demografii

Od czasu do czasu znajdujemy w „Tygodniku Powszechnym” artykuły, które — jak należy przypuszczać — reprezentują przeciwstawianą marksistowskiej metodę badania naukowego. Przeczytajmy więc sobie wyjątek z jednego takiego artykułu:

Adam i Ewa zjawili się na kuli ziemskiej prawdopodobnie przed 309 tysiącami lat. Epoka powolnego przyrostu ludności obejmuje mniej więcej 999/1000, epoka

szybkiego przyrostu 1/1000 tego czasokresu, a mianowicie trzechsetletcie 1650 — 1950. W ostatnich stu latach zaludnienie kuli ziemskiej wzrosło niemal w dwójnásób. Przekroczyło dwa miliardy. W założeniu podwajania się stałe ludności co lat sto okres istnienia i mnożenia się rodzaju ludzkiego trwałby trzy tysiące lat, czyli Adam i Ewa żyłoby około r. 1050 przed N. Chr., przed trze-

ma a nie przed trzystu tysiącami lat. W y n i k a s t a d, że przyrost ludności musiał być poprzednio znacznie wolniejszy. (Michał Strebek, „Straszak przeludnienia”, Nr 33 (231). „Tygodnik Powszechny” uważa zapewne takie rozumowanie za ściśle naukowe. Należałoby więc być poważnym — cóż, kiedy nie moge... (ak)

„Kultura atlantycka”



„Picture Post” to poczytny tygodniowy magazyn angielski, mający wśród brytyjskiego mieszczaństwa t. zw. „solidną markę” i niemałą popularność. Z tego względu można go uznać za reprezentatywny dla zainteresowań i mentalności odbiorców na Wyspie.

W jednym z ostatnich numerów „Picture Post” — obok zdjęć z kolonii brytyjskich (egzotyczne gry sportowe Burmańczyków), obok fotografii zasuszonych staruszków w togach i obrazków przedstawiających rozkosze mieszczańskiego bytowania we własnym domu z ogródkiem, polem do golfa i garażem, obok 15 zdjęć wybitnego tenisisty w różnych pozach i kilku fotografii aktorów filmowych — znajdujemy „kącik książki”, z którego przedrukujemy bez komentarzy dwa fragmenty.

Zamieszczony obok artykuł dowodzi w wyniku przeprowadzonych ankiet, że największą poczytnością cieszą się w Anglii powieści kryminalne, zaś romans zajmuje 4 miejsce — po powieściach sportowych i awanturnych („powieść przygód”).

Quis

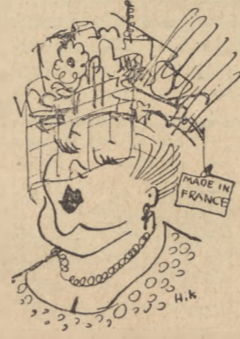


TYPASY

Czego jak czego, ale tzw. „typ-ków” u nas nie brak. Spotkać je jest raczej łatwo. Szanować trudniej. Wyplenić?...

„FRANCUZKA”

Ma sklep z kapeluszami pod nazwą „Les modes françaises”, „Sur le Pont d'Avignon”, „Au clair de la lune”, albo „Allons enfants de

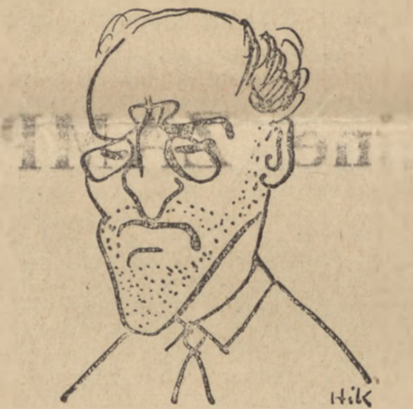


la patrie” — wszystko jedno, byle po francusku i z szykiem. Kapelusze sprzedaje się w tej budzie wyłącznie paryskie. Made in Grochów albo w Grodzisku. Ona, właścicielka, szepcze na prawo i lewo, że „le szapo” szmugluje z Paryża w puzkach od konserw pewien dyplomata.

Wzdycha na ciężkie czas. Używa tylko perfum „Odeur des pieds”. Nie jada kanapek tylko „tartinki”, nie zje cukierków tylko „bąbą”. Robi to zresztą rzadko, bo Francuzki są zwieżne i eteryczne, a baba waży około 90 kilogramów. Odchudza się więc forsownie, nosi stałowy gorset i używa Pigulek Reformacyjnych. W czasie ich działania zrywa z francuszczyzną.

„SZYSZKA”

Nosi binokle. Ma metr pięćdziesiąt dwa wzrostu i stara się na wszystkich patrzeć z góry. Jeśli w tramwaju konduktor nie wyda mu na czas reszty — wrzeszczy: „Ja panu pokażę! Jedno moje słowo u Stasia, a wylatuje pan z posady!”. Staś — to naturalnie prezydent Tołwiński, którego typ zna z dwóch fotografii.



Gdy w restauracji podadzą mu zbyt wysmażone kariofle — wyje: „Pan wie, kto ja jestem? Chciałby pan wiedzieć, co? Ale się pan nie

dowie! Ja za to pogadam z Hilarym i za te kartofle jutro wam budę zamknąć”. Hilary — to naturalnie minister Minc, którego typ zna ze słyszenia.

Gdy w biurze urzędnik nie dość szybko go załatwi — facet bierze najwyższe „C”: „Ja panu pokażę! Pan wie, kto ja jestem? Zadzwonię tylko do Józia i pójdzie pan na zieloną trawkę”. Józio — to naturalnie premier Cyranekiewicz, którego typ widział raz w teatrze na „Cydzie”.

Jeśli kiedyś przypadkiem ktoś typa wylegitymuje, okazuje się wtedy, że jest on trzecim od końca żabonikiem w zakładzie „Wieczność”, nosi w służbie czarny pieróg i latarnię, a poza służbą pije piwo „Pod Szóstką” na Kole.

„ARTYSTKA FILMOWA”

Najczęściej panienka przed maturo. Któregoś dnia zaczyna roz-



ważać dylemat, dlaczego Drapińska tak, a ona nie? I rozpoczynają się metamorfozy. Naprzód czesze się w grywkę à la Micheline Prestle. Potem ucina paznokcie à la Marlena Dietrich. Nocami ćwiczy przed lustrem. Jeśli przypadkiem wejdzie wtedy do pokoju jej babcia — biedna staruszka z przerażenia dostaje ataku serca i alarmuje cały dom okrzykiem: „Rycynus! Mania ma bóle żołądka!”. Kochająca babunia nie wie, że wmużka właśnie cierpi à la Greta Garbo.

Dalej wszystko idzie utartym torem. Przyszłość europejskiego filmu chodzi (twierdzi, że „stapa”) jak Lana Turner, śmieje się jak Rita Hayworth, a płacze jak najlepsza z płaczących światła — nasza rodzima Elżbieta Barszczewska. Uważa, że ma wzięcie i przedsięwzięcie. Jeśli ma to ostatnie, to adoruje ją paru „filmowców”: K i e r o w n i k p r o d u k c j i (wody w atelier), o p e r a t o r (nagmiotków) i pewien młody aktor charakterystyczny (specjalność: — człowiek poza planem). Twierdzą, że ma talent. Radzą napisać do Hollywood.

Przyszłość filmu pisze. Potem czeka na odpowiedź. Mając lat 46 rezygnuje z czekania i postanawia zdawać wreszcie maturę.

„ANGLOSAS”

Zazwyczaj pali fajkę (dusi się, cholera, ale pali!). Zazwyczaj nosi rogowe okulary (ma taki wzrok, cholera, że złotówkę na kilometr dojrzy, ale nosi!). Często spl... by pokazać, że ma flegmę. Kupuje stale „Times”, ale go nie czyta, tylko wprost przeciwnie i niżej. „Timesa” wieśza naturalnie nie w „00”, tylko w „dabłjust”. Od czasu

do czasu mówi „yes”. Na dancingu prosi partnerkę do tańca słowami: „Oh, miss! Aj beg ju hopaj-siupaj ze słyszenia.



tu go!”. Po siódmej czystej (on to nazywa „whisky”) traci angielską flegmę na rzecz amerykańskiego temperamentu. Ugania po parkiecie, wyjąc: „Chata-nooga-chu-chu!” zakłada nogi na stół i pluje sąsiadom do talerzy. Rachunku zazwyczaj nie płaci. Natomiast do domu daje się odnieść zwykle dość spokojnie.

„ENTUZJASTA REZIMU”

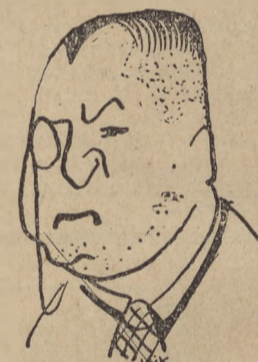
Do wszystkich mówi „obywatelu”. Gdy na akademii usłyszy nazwisko „Chopin”, wrzeszczy: „niech żyje!”. Listy do znajomych z zagranicy zaczyna od słów: „U nas,



w Polsce Ludowej...”. Składa „świnki”. Czasami kupuje też „miełkie”.

PRZECIWNIK „REZIMU”

Do wszystkich mówi „proszę pana”. Codziennie lazi pod odbudowanymi domami i patrzy, czy się gdzie nie warysowało. Na akademie nie chodzi, bo nie chce się dener-



wować. Listy do znajomych z zagranicy zaczyna od słów: „u nas, w Polsce Ludowej...”. Składa „miełkie”. Czasami kupuje też „świnki”.

FELIETONISTA

Dłubie w nosie. Ściaga, skąd się da. Zawsze chodzi smutny, bo do wciup musi zachować na felieton. Kłóci się o honoraria. Jest często



bity przez opisywanych przez siebie ludzi. Zdziera zelówki w różnych redakcjach. Czasami u... mu się coś wydrukować. Wtedy podpisuje

POLIP

Listy do Redakcji

Szanowne Koleżanki, Drodzy Koledzy!

Oto znów się widzimy po dwumiesięcznej przerwie. Myślmy, żeście dobrze wypoczęli i nabrali sił do dalszej pracy. Rozpoczynając nowy rok naszego wydawnictwa, prosimy Was o utrzymywanie z nami bliskiego kontaktu, o informowanie nas o wszelkich trudnościach i kłopotach Waszego życia — ale także o zdobyciach i osiągnięciach. Na pierwsze będziemy się starali zarządzić, a w razie potrzeby i interweniować gdzie trzeba, — drugie zarejestrujemy ku chlubnej pamięci potomnych jako sukcesy nas wszystkich, studentów Nowej Polski, na drodze do socjalizmu!

Przez wakacje nabierało się sporo listów. Odpowiadamy na nie zbiorowo:

KŁOPOTY Z OBIADAMI

Prawdziwy kłopot sprawił nam kol. Jaworski z Krakowa swym „Listem w sprawie praktyk wakacyjnych”, który zamieściliśmy jako list do redakcji (!) w czerwcu br. w nr. 21. — Kol. Jaworski napisał m. in.: „Najnowszy okólnik w sprawie praktyk przewiduje, że tam, gdzie są stołówki, studenci winni otrzymać bezpłatne obiady, natomiast tam gdzie ich nie ma, należy się zwrot pieniędzy”.

Otóż wiadomość o tym „najnowszym okólniku” nie była prawdziwa. Musimy się tu przyznać do błędu: traktując wywody kol. Jaworskiego jako list do red., z których treści zwykle nie bierzemy odpowiedzialności, zamieściliśmy je bez sprawdzenia ich prawdziwości. Rezultatem było kilkanaście zapytań w tej sprawie, podobna ilość interwencji w Centr. Urz. Szkol. Zawodowego i Centr. Komisji Praktyk — a ostate-

cznie dwa zaskarżenie „rugające” nas pisma od obu wymienionych instytucji do naszej redakcji. Sytuację pogorszył fakt, że redakcja od 15 lipca do 1 bm. była zamknięta, wskutek czego wszystkie listy czekały u woźnego na wznowienie pracy zespołu.

Choć z opóźnieniem — pragniemy wyjaśnić sytuację. C.U.S.Z. pisze w tej sprawie: „Zgodnie z okólnikiem Departamentu Szkoln. Zaw. Min. Przem. i Handlu z dnia 15.2. 1949 r. L. dz. SZ/1916/49 zakłady pracy, które posiadają stołówkę, mają zapewnić praktykantom posiłki w stołówce fabrycznej odpłatnie przez praktykantów. W sprawie rzekomego bezpłatnego wydawania obiadów, wzgl. zwrotu pieniędzy — nie były wydawane późniejsze zarządzenia”.

Tyle. Co do tego dodać? Nie będziemy się wykręcać i zwałać winy na kol. Jaworskiego: „To nie ja — to on!” Lepiej już — „cokolwiek się zdarzy, niech uderza we mnie...”

Pocieszamy się, że nie my jedni robimy takie pomyłki. Cóż?! Nosił wilk razy kilka...

A CUSZ i wszystkich Kolegów-praktykantów gorąco przepraszamy.

W SPRAWIE NAGRÓD

Otrzymałyśmy kilka listów w sprawie nagród za przedwakacyjne konkursy błyskawiczne. Wyjaśniamy, że na skutek przerwy w pracy redakcji od dnia 15.7. br. nie mogliśmy czekać na spóźniających się laureatów. Kto zatem nie nadesłał do 13.7. swoich postulatów co do należnych mu książek — otrzymał książki wybrane przez redakcję. Wszystkie paczki wysłaliśmy najpóźniej 15.VII.! Jeśli zatem któryś ze zwycięzców konkursów błyskawicznych z czerwca br. nie otrzymał książek, może to złożyć

tylko na karb poczty lub... administracji domu akad., w którym mieszka (były takie wypadki!). W takim wypadku prosimy dać znać listownie.

A oto inne listy:

PODZIĘKOWANIE ZA WCZASY

Studenci Wrocławia, Lublina, Łodzi, Warszawy i Gdańska przebywający w Domu Wypoczynkowym, pragną wyrazić najgorętsze podziękowania za świetnie zorganizowany odpoczynek w Szklarskiej Porębie.

Odpowiednio ułożony program dnia, dobre wyżywienie i naprawdę godziwe rozrywki w połączeniu z pracą kulturalno-oświatową pozwoliły nam nagromadzić nowy zapas sił i zdrowia do pracy na następny rok akademicki.

Równocześnie składamy wyrazy uznania Kierownictwu Wczasów, które nie szczędziło starań i trudów dla uprzyjemnienia każdej chwili naszego pobytu.

Na koniec w imieniu wszystkich uczestników drugiego turnusu wczasów gorąco prosimy o udostępnienie takiego odpoczynku jak najszerszej rzeszy studentów.

Następują podpisy

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kol. Jaworski z D z i s i a w — pragnęliśmy, aby wiersze napisane na obozie szkoleniowym ZAMP zawierały coś innego, niż niejasne i nieczytelne nastroje, wywołane przez świt, rosę, noc i księżyc. Piszciecie, aby wiersze Wasze drukować na naszych szpaltach.

Kol. L. Grabowska — wiersze Wasze są zupełnie niezłe, odkładamy je do wykorzystania. O ile skrupuły Wasze już minęły, podajcie nazwisko.

Kol. Turek Michał — Satyryczno — ironiczny ton Waszego

wiersza jest udany, jednak główny motyw „spożywania trawy” jest mimo wszystko nieprzekonywający. Prosimy o współpracę! Zwłoka w odpowiedzi z powodu wakacji.

Kol. Olszewski Stefan — przysłałście wiersz „Nasza wiara” protestujący estro przeciw ekskomunikacji watykańskiej. Intencje słuszne i chwalebne, ale wiersz b. słaby, więc — nie wydrukujemy.

Kierownictwo Obozu w Mrzeżynie. — Niestety, już za późno!

Kol. Jerzy Hajduk Kraków. — Zajęliśmy się Waszą sprawą.

Czy znasz swój kraj?

Nasz konkurs wakacyjny ogłoszony w ostatnim numerze przed feriami budzi żywe zainteresowanie. Przypominamy, że do zamknięcia konkursu zostaje jeszcze trzy tygodnie!

Dwadzieścia cennych nagród czeka — w tym bezpłatny dwutygodniowy pobyt w pensjonacie w Zakopanem w czasie ferii zimowych, sprzęt sportowy i turystyczny, książki etc.

Poniżej zamieszczamy dodatkowy kupon konkursowy, który wystarczy do nadesłania odpowiedzi. Na zapytania wyjaśniamy, że każdy może nadesłać dowolną ilość odpowiedzi — pod warunkiem dołączenia takiej samej ilości kuponów!

Za tydzień uchylimy zastony, kryjącej dotychczasowy przebieg konkursu.

Powodzenia! Czekamy na odpowiedzi.

KONKURS WAKACYJNY kupon dodatkowy

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej i Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”. Adres Redakcji: Warszawa, Dworkowa 3 tel. 412-53. Wszelkie reklamacje kierować na adres administracji Warszawa, ul. Daszyńskiego 16 Prenumerata miesięczna 35 zł. kwartalna 100 zł. półroczna 200 zł. Konto czekowe PKO I-8003 Drukowane w Zakładach Graficznych „Czytelnik”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Redaguje zespół.

B-85699